Ziemialkowski

168903

MINISTER

FLORYAN ZIEMIAŁKOWSKI.

Rzecz napisana z okoliczności

DZIESIĄTEJ ROCZNICY JEGO MINISTERSTWA.

Z PORTRETEM MINISTRA.

„Jesteśmy częścią narodu polskiego, który, aczkolwiek stracił niepodległość, nie przestał stanowić organiczną całość narodową; a oraz jesteśmy częścią monarchii austryackiéj.“

KRAKÓW.
Nakładem księgarni K. Bartoszewicza.
CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWÉJ
pod zarządem A. Szyjewskiego.
1883.

GUBRYNOWICZ I SCHMIDT
WE LWOWIE
KSIĘGARNIA I SKŁAD NOT.

AKADEMIA ŚWIĘTOKRZYSKA
Biblioteka Główna
w Kielcach
315406

W pierwszéj połowie miesiąca maja roku bieżącego przypada dziesiąta rocznica objęcia urzędu przez powołaną do austryackiéj rady koronnéj jednę z najwybitniejszych postaci na widowni naszego życia publicznego po utracie samodzielności politycznéj, postaci, w któréj uosobiły się dwa odmienne programy rewindykacyi utraconego klejnotu. „Apostół, który rozpoczął w katakombach, a zasiada w kuryi!“ — mówi *Czas* o ministrze Ziemiałkowskim w swojich bardzo nierównéj wartości szkicach biograficznych.[1]) W słowach tych mieści się, jak wypływa z całéj osnowy szkicu o Ziemiałkowskim, co najmniéj dosadna krytyka, jeśli nie wręcz wyrok potępiający; ale wszakże nie wedle różnicy programów ocenia się mężów stanu i ich politykę, lecz wedle kardynalnych zasad ich i celów ostatecznych. Programy są to zgodne, a przynajmniéj nie sprzeczne z kardynalnémi zasadami przekonania — jeśli tylko przez *przekonania* nie powiémy za wiele — o praktycznych środkach i sposobach ku dopięciu idealnych celów ostatecznych, pozostających znów w posuniętéj aż do identyczności harmonii z zasadami kardynalnémi. Środki zaś i sposoby praktyczne, jak to wynika z natury rzeczy, są i powinny być zastósowane do okoliczności, byleby tylko pozostawały w granicach uczciwości i honoru; a więc są i powinny być zmienne. Bez téj elastyczności nagina-

[1]) *Reprezentacya kraju naszego w Radzie państwa 1879 r.* Kraków, 1879; str. 226.

jącéj się do okoliczności, acz tylko do okoliczności przemożnych i niepokonanych, stają się *nie*praktycznémi; bez niéj środki i sposoby nabierają cechy znów czegoś nakształt zasad i celów i przez niejasne głowy rzeczywiście jako zasady i cele są uważane i wydawane, choć nie są niémi, lecz mają się do prawdziwych zasad i celów zupełnie tak, jak uporczywość do stałości charakteru. Innémi słowy: programy są i powinny być zmienne. Dla tego téż tam tylko wedle programów oceniać można mężów stanu i ich kardynalne zasady i ostateczne cele polityczne, gdzie sameż zasady te i cele nie są znane. Będzie to ocena mniéj lub więcéj przybliżona do prawdy, co zawisło od wyrazistości samego programu z jednéj, a zdolności do wysnuwania zeń wniosków z drugiéj strony; będzie to ocena może całkiém zgodna z prawdą, tylko pewności nie będzie miała ani dawała żadnéj; ocena ta nie pozostanie wprawdzie na najniższym stopniu czynności myślenia ludzkiego, którym jest proste mniemanie, ale nie osiągnie nigdy owego wyższego stopnia — by nie mówić o najwyższym, o wierze — którym jest pewność, lecz pozostanie tylko na stopniu średnim, którym jest domysł. Ziemiałkowski atoli nikogo nie pozostawił w niepewności, nikogo nie skazał na domysły co do swojich kardynalnych zasad i ostatecznych celów politycznych; owszém jasno wypowiedział je i czynami stwierdził. A korzystając z wolności zmieniania programów, nie sprzeniewierzył się im; jego program z katakomb równie odpowiada zasadom jego i celom, jak program następny, który zaprowadził go do kuryi, przez co nastręczyła się mu tylko tém lepsza sposobność do działania w myśl tego programu. Mogłoby tylko zachodzić pytanie, czy Ziemiałkowski, dostawszy się do kuryi, korzysta z téj lepszéj sposobności, czy rzeczywiście rozwija działalność w myśl programu swego. Na pytanie to znajdziesz, łaskawy czytelniku, odpowiedź w niniejszéj pracy skromnéj.

Dla czego podejmujemy się téj pracy?

Nie należymy do zwolenników bałwochwalstwa najnowszych czasów, stawiającego pomniki bożkom swojim

za życia ich wśród wielbicieli; i po części dla tego właśnie praca nasza będzie skromna. Podejmujemy się jéj zaś dla saméj już rzadkości takiego poniekąd jubileuszu, że minister dziesięć lat bez przerwy zasiada w radzie korony. W ogólności nie byłoby to co prawda wystarczającą dla polskiego pisarza pobudką; ale wszakże dziesięciolecie to odnosi się do „ministerstwa dla Galicyi“, o którego znaczeniu pomówimy w toku publikacyi niniejszéj; a na dostojnym urzędzie tym znów nietyle wciskałaby nam pióro do ręki inna osoba, jak właśnie Ziemiałkowski.

Oprócz tego innym jeszcze powodowaliśmy się względem. Stanowisko reprezentacyi naszéj u parlamentu austryackiego od r. 1879 jest takie, że sama pewnie nie umiałaby go zdefiniować. Czuje to przeważna część własnych jéj członków; niektórzy, w liczbie zresztą nieszczupłéj, pragnęliby nawet wypisać coś na téj *tabula rasa*, którą jest stanowisko Koła polskiego, ale nie zdobyli się jeszcze na tyle odwagi, co więcéj, nie porozumieli się jeszcze między sobą, coby wypowiedzieć jako wspólne im poglądy i jak się wziąć do tego. Takie stanowisko, a raczéj taki brak określonego stanowiska reprezentacyi naszéj, oddziaływa także na myślącą część ludności w Galicyi, szukającą oczywiście pewnego programu jako dźwigni ku wydobyciu życia publicznego z zastoju, z skisłego kwietyzmu, ku wyrwaniu kraju tego i reprezentacyi narodu, będącéj przedewszystkiém jego reprezentacyą, z apatyi i rozprężenia. W takiéj chwili może nie od rzeczy będzie przypomnieć dawne programy, znieść ze „strychu te rupieci polityczne“, które może przecież na coś się przydadzą, zwłaszcza gdy w życiu publiczném, szczególniéj w konstytucyjném, nic nie powinno ani odrazu marnie ginąć, ani całkiém nowo z ziemi wyrastać, lecz od jednego do drugiego powinno być łagodne przejście, przyszłość z przeszłością wiązać się powinna. W tém szukaniu nowych programów, na podstawie dawnych, może znajdziemy nawet ten lub ów rzeczywiście po dziś dzień jeszcze wykonywany bądź świadomie, bądź po części może i nieświadomie przez jednostki, a wcale jeszcze użyteczny.

W takim razie wypadłoby tylko skupić się naokoło wykonawców, albo, odświeżywszy ich program stósownie do dzisiejszych okoliczności, zapewnić sobie tylko poparcie ich, a wywiesić go pod nową firmą. Do przypomnienia zaś dawnych programów niema lepszéj sposobności, jak ta, która nastręcza się w tym, acz krótkim zarysie, publicznéj działalności Ziemiałkowskiego.

— *dnia 23 kwietnia r. 1883.*

Dowodem gorącéj miłości ojczyzny, poczucia obowiązku służenia rzeczy pospolitéj, ale zarazem i poczucia w sobie powołania do zajęcia w służbie publicznéj stanowiska wyższego, przodowniczego, jest okoliczność, że w młodzieńczym już wieku, licząc lat około dwudziestu, *Ziemiałkowski*, wraz z starszym od siebie o lat ośm *Smolką*, bardzo czynny bierze w życiu publiczném udział. Przepraszamy — nie prostując myśli, musimy jednak sprostować wyrażenie. Nie było to życie publiczne, któremu oddawali się Smolka i Ziemiałkowski; było to owszém życie tajne. W Galicyi wówczas życie publiczne, jeżeli wogóle było, mogło być tylko tajne; działalność zaś Smolki i Ziemiałkowskiego należała do najtajniejszych, o jakich w życiu publiczném pomyśleć można; był to spisek tak zwany wojskowy, którego celem było wywołać powstanie dla oswobodzenia Polski. Za to młody docent umiejętności prawniczych i politycznych na uniwersytecie lwowskim wraz z starszym adwokatem dnia 16 sierpnia r. 1841 wtrącony do więzienia. Śledztwo ciągnęło się przez trzy i pół roku; przez cały ten czas pozostawali w więzieniu. Nakoniec ogłoszono im wyrok śmierci, po którego odczytaniu jednak obaj ułaskawieni i na wolność puszczeni. W roku 1848 amnestya powszechna przywróciła im prawa, których wyrok śmierci był ich pozbawił. Już w marcu tegoż r. 1848 widzimy Ziemiałkowskiego członkiem deputacyi wysłanéj wskutek uchwały

Sejmu postulatowego do Wiednia, pod przewodnictwem księcia Jerzego *Lubomirskiego*, celem wręczenia cesarzowi adresu domagającego się zniesienia pańszczyzny, zaprowadzenia języka polskiego w szkołach i urzędach i urządzenia kraju na podstawie narodowéj. Cesarz *Ferdynand I* przyjął deputacyą dnia 6 kwietnia, a dnia 17 tegoż miesiąca wyszedł patent cesarski o zniesieniu w Galicyi pańszczyzny „kosztem skarbu". Z grona téjże deputacyi wysłany był z Adolfem *Ponińskim* do Frankfurtu, by do zgromadzonego tam parlamentu niemieckiego wnieść protest przeciw uroszczeniom Rzeszy niemieckiéj do Księstw Oświęcimskiego i Zatorskiego.

Następnie, wybrany z miasta Lwowa, był wraz z Smolką, wybranym z okręgu Lubaczowskiego, posłem na austryacki sejm konstytuujący, który od lipca r. 1848 z początku w Wiedniu, następnie w Kromieryżu zasiadał. Podczas gdy Smolka po kilku tygodniach sejmowania został wicemarszałkiem, a następnie marszałkiem tego pierwszego w Austryi parlamentu, Ziemiałkowski wraz z Smolką i biskupem unickim kś. *Jachimowiczem* jako członek komisyi konstytucyjnéj należał do autorów kromieryskiego projektu konstytucyi. Po rozwiązaniu parlamentu wywieziono Ziemiałkowskiego do Meranu, gdzie przez dziesięć miesięcy był internowany. Za co? — tego pewnie sam Ziemiałkowski po dziś dzień nie wié. Był to akt samowoli władzy wojskowéj, panującéj wówczas w Galicyi.

Dopiéro w r. 1850 powrócił do Lwowa, a lubo uzyskał kwalifikacyą na adwokata, nie było mu wolno prowadzić adwokatury na własną rękę; był koncypientem w adwokackiéj kancelaryi przyjaciela, Smolki, aż do roku 1860, w którym został syndykiem lwowskiéj filii Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu.

Zaranie austryackiéj ery konstytucyjnéj, po którém nie dzień jasny nastał, lecz pomrok tém czarniéjszy, nie mogło pewnie wzbudzić szczególnego zaufania w nikim, w czyjéj piersi idea wolności nietylko skromną iskierką tlała, starannie ukrywana, lecz płomieniem się paliła i do czynów się rwała, na zewnątrz się wydzierała, powietrza

sobie szukając. To też nowy początek ery konstytucyjnéj, rok 1861, nie mógł być przyjętym bez niedowierzania przez umysły tak zorganizowane, jak Ziemiałkowski. Wybrany w tymże roku do sejmu krajowego znów ze Lwowa wraz z Smolką, Gołuchowskim i Dubsem, miał tu wprawdzie otwarte pole działalności; jakoż zajął w sejmie odrazu stanowisko pierwszorzędne; ale ów brak zaufania do konstytucyonalizmu austryackiego, a nadto inna jeszcze okoliczność nie pozwalały mu ograniczyć się na ciasnéj sferze działalności sejmowéj. Tą okolicznością była właśnie ta ciasnota. „Ziemiałkowski kochał swój kraj i szczérze był od najmłodszych lat do niego przywiązany; należał nawet do tych wyjątkowych Galicyan, co poza kordony rozbiorowe sięgali wzrokiem, uczuciem, nadzieją i głębszą myślą". Świadectwo to wystawia Ziemiałkowskiemu antagonista jego, *Czas* [1]); pozwolimy sobie zaraz dodać, że „wyjątkowości" téj Ziemiałkowski i dziś jeszcze się nie wyrzekł i że ta „wyjątkowość" nie była i może nie jest tak bardzo wyjątkowa, skoro nawet późniéj jeszcze, w początkach już reakcyi stańczykowskiéj, nie kto inny jak ś. p. Józef Szujski wyznaje, że „specyficznie galicyjskiéj polityki nie znaliśmy nigdy i uważamy ją zawsze za zerwanie z ojczyzną". [2]) Ów tedy brak zaufania do młodziuchnego konstytucyonalizmu austryackiego, wraz z głębszym i szerszym patryotyzmem i wypływającą zeń potrzebą ożywieńszéj i szerszéj działalności, popchnęły Ziemiałkowskiego do udziału w organizacyi powstania r. 1863. Może zresztą przeczuwał, że Austrya okaże względem powstania życzliwą neutralność, jak to z początku rzeczywiście czyniła; ale bądź co bądź pewności nie mógł o tém mieć żadnéj, a wobec tego czynność jego, jakiekolwiek byłoby dziś własne jego zapatrywanie na ostatni ten orężny wysiłek narodowy, tém więcéj ma cechę szczérego patryotyzmu, ile że nie ustraszyło go więzienie długoletnie, ani

---

[1]) *Reprezentacya kraju naszego*, str. 228.

[2]) *Przegląd Polski* z r. 1867, zeszyt majowy, artykuł: „Dwie odpowiedzi", str. 308.

wyrok śmierci z r. 1848, ani ciągła względem niego podejrzliwość rządów austryackich. A jeżeli przewidywał prześladowanie twórców i uczestników powstania z strony Austryi, to i nie zawiodło go przewidywanie, bo skazany został na trzy lata więzienia.

Na tém kończą się „katakomby“ Ziemiałkowskiego; odtąd zmienia się program jego. Sama dawniéjsza i bezpośrednia przeszłość Ziemiałkowskiego czyni go wolnym od zarzutu, iżby nowy program jego, mamelucki, ministeryalny, czy jak go tam nazywano, był mniéj patryotycznym od programu z katakomb; jeżeli bowiem o nikim przypuścić nie można, iżby, wyszedłszy codopiéro z więzienia, chciał powolnémi służbami wywdzięczać się za wszystkie tak ciężkie prześladowania, tém mniéj o Ziemiałkowskim godzi się przypuszczać, iżby z jego programem „ministeryalnym“ egoistyczne wiązały się były widoki. Wszakże rok 1863 i jego następstwa sprawiły powszechny przełom w poglądach całego narodu; czyż Ziemiałkowski sam jeden miał uporczywie pozostawać w katakombach? Czyż nie byłoby to równało się abdykacyi? A czyż po mężu tych zasad, tych celów, tych zdolności i téj ruchliwości, można było spodziewać się, że abdykować zechce? „Rezygnacya jest mojém zdaniem dowodem strupieszałości społeczeństwa; dopóki Rzym miał poczucie własnéj siły, nie było szkoły stoików, którzy z założonémi rękoma czekali tego, co nastać miało“— powiada sam Ziemiałkowski[1]), a co tu mówi o społeczeństwie, jest świadectwem o samym mówcy. Dla niego samego byłoby to było niewątpliwie najwygodniéj, ale byłaby to była niepowetowana zaprawdę strata dla rzeczy pospolitéj, dla sprawy publicznéj. Ziemiałkowski służył jéj dość długo z największém, na jakie stać siły ludzkie, poświęceniem, ale bez pożytku; chciał służyć jéj i nadal, a chcąc nakoniec już służyć pożytecznie, nie mógł nie skorzystać ze zwrotu powszechnego, musiał zmienić pro-

---

[1]) *Stenograficzne sprawozdania* z sesyi sejmu krajowego w r. 1867, str. 143.

gram. Sposobność do wywieszenia nowego programu nastręczyła się mu w konstytucyjnych zawieruchach austryackich po r. 1866.

Gdy po upadku hr. *Belcredego*, a wejściu hr. *Beusta* do ministerstwa, który na to zaprowadził w monarchii austryackiéj dualizm, aby tém ściślejszy pod hegemonią niemiecką zaprowadzić w przedlitawskich krajach austryackich centralizm, zwołana została Rada państwa na rok 1867, Czesi postanowili nie posyłać delegatów do Rady państwa. Oni jedni stanowczo to też oświadczyli na wiedeńskim zjeździe tak zwanych federalistów, na którym Galicya także była reprezentowana, podczas gdy właśnie o to chodziło, żeby wszyscy „federaliści“ stanęli w Radzie państwa do opozycyi zespolonémi siłami. Bez licznego zastępu czeskiego obóz anticentralistyczny był naturalnie bardzo osłabiony. Trudno, rozumie się, przewidzieć, co byłoby się stało, gdyby Czesi byli weszli do Rady państwa; tyle jednak zdaje się być rzeczą pewną, że znaczna część winy za to, co im samym i drugim i całemu państwu austryackiemu następnie złego się stało, na Czechów spada, że przeto tém mniéj mają prawa winić, jak to czynili, innych „federalistów“, którzy nie weszli na tory skrajnéj negacyi, antikonstytucyjnéj absencyi, lecz pozostali wiernymi sztandarowi czynnéj opozycyi. Niedość, że porzucili przyjaciół politycznych, Czesi w nieograniczonéj zarozumiałości swéj, a bardzo ograniczonym rozumie politycznym usiłowali odwieść ich także od obesłania Rady państwa; Morawianie, Słowieńcy i Tyrolczycy skłaniali się też ku temu, ostatecznie jednak za lepszym poszli instynktem, chociaż co do Morawian nadmienić trzeba, że z początku rzeczywiście dali się uwieść Czechom i nie przybyli do Rady państwa, aby później dopiéro „pójść do polskiéj szkoły politycznéj“ — jak sami się wyrażają.

Niektóre znakomitości polskie, szczególniéj z Krakowskiego, pozostające w bliższych z przywódzcami czeskimi stósunkach, chciały nakłonić także Sejm galicyjski do téj saméj polityki absencyjnéj.

Dnia 2 marca r. 1867 sprawa wyboru delegatów do Rady państwa stanęła w Sejmie galicyjskim na porządku dziennym. Komisya sejmowa, któréj przekazany był reskrypt ministeryalny, wzywający do wyboru delegacyi, zaprojektowała anticentralistyczny adres do tronu, który miał być czémś nakształt instrukcyi dla delegacyi, którą wybrać komisya również zalecała. Sprawozdawcą komisyi był Ziemiałkowski. W przemówieniu na zakończenie dyskusyi ogólnéj, zwalczając argumentacye przeciwników wysłania delegacyi, powiedział między innémi co następuje :

Jeżeli to prawda, że nam grozi reakcya; jeżeli prawda, że nastanie centralizacya, to obowiązkiem naszym jest iść właśnie do Wiednia i przeszkadzać, aby nie nastała centralizacya i reakcya; a jeżeli nie podołamy temu i nie przeszkodzimy, to przynajmniéj powiémy sobie, że spełniliśmy obowiązek, a stało się to, co Bóg chciał.....

Kraju naszego nikt nie posądzi o szczególne jakieś predylekcye dla rządu austryackiego. Przez sto prawie lat obskurantyzm zaprowadzony w szkołach doprowadził do rozstroju społecznego; podatki wyśrubowane do wysokości takiéj, że im prawie podołać nie możemy, sprowadziły upadek materyalny; szafowano mieniem, szafowano krwią naszą bez miłosierdzia na polach obcych bitw za sprawy, z których wrogi Austryi i wrogowie nasi korzystali. Ztąd to ludność nasza nie mogła wyrobić w sobie sympatyi dla rządu. Nareszcie biurokracya obca, nieprzyjazna nam, sieje nienawiści między jedną klasą społeczeństwa a drugą, tak że blizcy jesteśmy rozkładu społeczeństwa.

Jeżeli mimo to kraj cały podpisał to, co Sejm wyrzekł przed kilkóma miesiącami, że pragniemy i szczérze pragniemy potęgi Austryi i przy téj Austryi stać myślimy, bardzo ważne muszą to być powody, które zniewalają kraj zapomnieć o wszystkich cierpieniach. Spojrzyjmy, co się dzieje na ziemiach, które niegdyś część Polski stanowiły: w jednéj części kapitały pruskie wykupują ziemię naszą, a ziomków naszych do rzędu pariasów strącają; w drugiéj części mieczem i ogniem wytępiają braci naszych i przesiedlają całe rodziny. Tu tylko znalazła polskość schronienie, tu tylko wolno nam jeszcze czuć po polsku, mówić po polsku, upominać się o prawa swoje; Galicya jest arką, w któréj polskość się skryła i przy pomocy rządu i pracy naszéj przetrwa burze barbarzyńskiéj powodzi.

Dla tego, moji panowie, że chcemy mieć Austryą silną i tego szczérze pragniemy, nie powinniśmy żadnéj sposobności unikać, nie powinniśmy żadnéj przeszkody stawiać, gdzie idzie o to, aby Austrya była wzmocniona; a wzmocniona będzie przez ukonstytuowanie, jakie podług naszego zapatrywania być powinno. Zdaje mi się, że to jest najsilniéjszy powód, dla którego powinniśmy delegatów do Rady państwa wysłać.....

Już z tego przemówienia przebijają główne zarysy nowego programu Ziemiałkowskiego wraz z pobudkami, które go do zmiany programu nakłoniły. Trzeba było zaprawdę i jemu samemu „zapomnieć o wszystkich cierpieniach“.

Zanim nazajutrz po dyskusyi ogólnéj przystąpiono do dyskusyi szczegółowéj, komisya cofnęła projekt adresu, podtrzymując jednak wniosek o wysłanie delegacyi. Rząd bowiem zagroził Sejmowi rozwiązaniem, gdyby adres został uchwalony. Ziemiałkowskiemu jako sprawozdawcy wypadło oznajmić Sejmowi, że „komisya wysadzona przeważną głosów większością z łona reprezentacyi kraju, mniema, iż uchwalony przez nię projekt adresu jest wyrazem myśli przewodnich Sejmu, a przeto wyrazem myśli kraju; wszelako wobec zaszłych wypadków i wobec niebezpieczeństwa, na jakie przez uchwalenie tego adresu mogłoby być narażone wewnętrzne kraju zadanie, komisya mniema, iż w interesie kraju jest jéj obowiązkiem cofnąć projektowany przez nię adres“. Zdaje się, że Ziemiałkowski bez wielkiego żalu rozstawał się z wnioskiem o uchwalenie adresu, że przeto jemu osobiście zarzutu inkonsekwencyi czynić nie można, albowiém oświadczył był zaraz na wstępie przemówienia w dyskusyi ogólnéj, z którego ustępy powyższe podaliśmy, że „wobec tylu i tak ostrych pocisków, położenie moje tém trudniéjsze, ile że mam bronić pracy *nie mojéj*, lecz *oddanéj mi* do bronienia“.

Wskutek cofnięcia projektu adresu pomnożyła się jeszcze liczba przeciwników wysłania delegacyi do Rady państwa. Już w dyskusyi ogólnéj znamienite i poważne siły kruszyły kopije pod hasłem absencyi; w szczegółowéj przybył im sukurs głosów więcéj jeszcze wpływowych; *Grocholskiego* wsparł Adam *Potocki*. Ziemiałkowski nie dał za wygraną, bo przeczuwał, a może więcéj niż przeczuwał, że jest to chwila krytyczna dla kraju, chwila decydująca o pognębieniu go albo odrodzeniu. Pojął ją, pojął Ziemiałkowskiego nie sympatyzujący z nim *Zyblikiewicz*, którego przemówienie, jako rozprowadzające myśli

złożone w przywiedzionych powyżéj ustępach mowy Ziemiałkowskiego, niech będzie nam wolno przytoczyć prawie w całości. Zyblikiewicz mówi:

Gdybyśmy byli w stósunkach normalnych, poszedłbym drogą opozycyi. Przydałaby się monarchii, a niezawodnie i krajowi, bo, złączywszy naszą opozycyą z opozycyą innych krajów, może zdołalibyśmy sprowadzić monarchią z drogi niebezpiecznéj, na którą rząd teraźniéjszy wstępuje. Ale nasze stósunki krajowe nie są normalne. Dla czego? Przez dziewięćdziesiąt lat pracowano nad dezorganizacyą kraju; przyszło do tego, że nawet pojęcia własności nie dotarły u nas jeszcze do niższych warstw społeczeństwa. Nadto jesteśmy w rozbracie co do stósunków społecznych, jesteśmy w rozbracie klas nieoświeconych a oświeconych; a co gorsza, poszanowanie prawa nieznane u nas jeszcze, albowiém przez lat dziewięćdziesiąt silono się z góry i z ramienia rządu deptać wszystko i wszędzie, co prawe i święte.

Wobec takiego stanu kraju opozycya nasza monarchii nie przyda się na nic, nam zaś cios stanowczy zadać może. Gdybym zresztą był pewny, że dzisiejszy rząd nie wyeksploatuje naszéj anarchii na swoją korzyść — jak szanowny kolega Grocholski przypuszcza, apelując do prawości rządu — jeszczebym poszedł drogą opozycyi. Ale wątpię, żeby rząd dzisiejszy zachwiał się przed jakimkolwiekbądź środkiem; użyje on wszystkiego, co go prowadzi do celu; użyje i zamętu w pojęciach własności; użyje rozbratu społecznego; użyje rozbratu, jaki panuje między ciemniéjszymi a światléjszymi; użyje braku poszanowania prawa; czyli, innémi słowami mówiąc, użyje destrukcyi kraju.

Zaledwie dwa lata używamy wewnętrznego spokoju, a już stósunki nasze konsolidować się zaczęły, i któż nie widzi postępu? Są nadzieje, że w kilka lat przy spokojnym rozwoju możebyśmy zatarli ślady 90-letniego bezrządu, a wtedy wolnoby nam było dążyć do pewnego celu. Lecz dziś nie pora do tego; dziś wysłania lub niewysłania delegacyi do Rady państwa ja przynajmniéj nie mogę poczytać nawet za środek do tego lub owego celu, lecz powodować się muszę myślą, aby nie dopuścić złego, które nam zagraża. *(Brawo!)*

Pamiętajcie panowie — puściwszy się drogą opozycyi, nie wiémy, gdzie się zatrzymamy. Samo rozwiązanie Sejmu nie jest dla mnie postrachem. Jestem przekonany, że Sejm następny zebrałby się w takim komplecie, że mniéj więcéj nasze uchwały byłyby swobodne jak dziś. Ale poszedłszy tą drogą, cofnąć się trudno. Przeciwnicy zaś nasi mieliby wtedy aż nadto czasu do destrukcyi kraju.

Gdybyśmy żyli w zwyczajnych stósunkach, a nadto gdyby w monarchii wyrobiły się jakiekolwiek pojęcia konstytucyjne, należałoby nam wstąpić na drogę opozycyi, albowiém rząd obecny musiałby się cofnąć przed tak znaczną liczbą Sejmów opozycyjnych. W Austryi atoli, gdzie, jak n. p. w kraju naszym, nie nadano jeszcze pojęciom prawnym stanowczo prawa obywatelstwa, o stósunkach konstytucyjnych mówić niepodobna. Niechby walka konstytucyjna potrwała dwa lata, a przez ten czas w naszym kraju

zrobionoby tyle złego, iż lękam się przewidywać. Z tego powodu jestem za przyjęciem wniosku komisyi.

Co do postawionego wniosku o przejście do porządku dziennego (Adama Potockiego), przyznam się, że mnie nieco zadziwia. Jeżeli bowiém nie jesteśmy w możności uchwalenia adresu, który jest przecież łagodniéjszy formą, to nie pojmuję, jak moglibyśmy głosować za prostém przejściem do porządku dziennego. Tak samo sprzeciwiać się muszę projektowanym tu zastrzeżeniom. Jeżeli bowiém należałoby coś uchwalić, to jużcić, panowie, nic innego, jak adres, który komisya przedłożyła; cokolwiekbyśmy zaś uchwalili innego, byłoby osłabieniem powodów, dla których komisya cofa swój adres.

Nie możemy uchwalić adresu, bo nie jesteśmy w tém położeniu; przystąpmyż wprost do wyboru delegacyi.

Skąpe były objawy zadowolenia Sejmu z głosów za wnioskiem komisyi; jedno *brawo* podczas całego przemówienia Zyblikiewicza, podczas gdy następny mówca, Ludwik *Wodzicki*, jak niemal wszyscy przemawiający przeciw wnioskowi, zyskał *brawa* i huczne oklaski nietylko Sejmu, lecz i galeryi. Dla popularnego Ziemiałkowskiego mogłoby to było być wskazówką pewną, gdyby popularność przenosił nad dobro tego *populusu*, który go oczywiście potępiał témi oklaskami dla przeciwników. Ziemiałkowski nie poszedł za tą wskazówką i obsypany został — także oklaskami, choć tylko od Sejmu. Po dzielnéj przez Zyblikiewicza obronie wniosku o wysłanie delegacyi, trzymającéj się jednak wyłącznie w granicach intencyi odparcia niebezpieczeństw zagrażających krajowi, pozostawało Ziemiałkowskiemu już tylko wznieść się na wyższe stanowisko i stwierdzić na nowo znaczenie silnéj i samodzielnéj na zewnątrz Austryi dla kraju, dla sprawy krajowéj jako narodowéj, téj Austryi, która wówczas skołatana była wojną pruską, a w hr. Beusta polityce odwetu skłonna była zbliżyć się do Rosyi. Zyblikiewicz okazał się rozumnym patryotą, Ziemiałkowski zarazem mężem stanu. Uczynił to w przemówieniu następującém:

Mniemam, że wypowiém przekonania wszystkich panów, iż orzeczenie zeszłego Sejmu w adresie z r. 1865, iż pragniemy silnéj i potężnéj Austryi, jest przekonaniem całego dzisiejszego Sejmu. Rozchodzimy się tylko w tym względzie: jedni z nas sądzą, iż przez niewysłanie delegacyi do Wiednia właśnie osiągną to, czego pragną, t. j. siły i potęgi Austryi, podczas gdy inni są tego zdania, że właśnie wysłaniem przyczynimy się do wzmocnienia Austryi. Ja, panowie, jestem tego ostatniego zdania.

Austrya przez długie wieki, aczkolwiek szanując indywidualność, rządzona absolutyzmem doszła tam, dokąd zwykle absolutne rządy prowadzą. Przed ośmnastu laty osłabiona wstąpiła na drogę centralizacyi absolutnéj, a potém centralizacyi niby konstytucyjnéj, ale parlamentarnéj. Te ostatnie rządy resztę sił żywotnych, jakie w monarchii zostały, zniweczyły. Dziś — nie można tego tajić — Austrya jest w takim stanie, iż żadnego wstrząśnienia przeżyć nie może.

Odmówienie wysłania delegacyi z naszéj strony mogłoby stać się powodem, iż parlament uchwaliłby napowrót system zasystowany przez Najj. Pana wrześniowym manifestem; mogłoby się stać, iż Austrya na nowo próbowałaby systemu centralizacyjnego, któryby do szczętu jéj siły wyniszczył. Jeżeli my zaś chcemy silnéj i potężnéj Austryi, nie powodujmy się żadném jakiémś bezwzględném uczuciem, lecz interesem; interesem najsilniéjszym dla pojedyńczego człowieka, jak pojedyńczego społeczeństwa, interesem zachowania siebie samego. Idzie więc o to, że, jeżeli obesłaniem Rady państwa będziemy mogli przyczynić się do niezaprowadzenia dawnego systemu zgubnego, przysłużymy się interesom kraju naszego; albowiém zasilimy monarchią, ale zarazem przyczynimy się do zachowania się własnego.

Komisya, proponując Sejmowi wysłanie delegacyi, proponowała zarazem adres, w którym miało być wypowiedziane zapatrywanie się kraju na dotychczasowe rządy, miało być wypowiedziane potępienie tego systemu, miało być wypowiedziane, jak kraj zapatruje się na przyszły ustrój monarchii i zkąd spodziewa się dla siebie lepszéj doli. Wobec zaszłych wypadków, wobec niebezpieczeństwa, na jakie przez uchwalenie tego adresu bylibyśmy wystawieni, komisya cofnęła swój adres. Ależ, panowie, delegacya nasza, jadąc do Wiednia, to samo wypowié bez wątpienia, komisya bowiém mniemała i mniema, że myśl wypowiedziana będzie nietylko imieniem Sejmu, lecz i kraju całego. *(Brawo!)*

Zachodzi jeszcze jeden wzgląd ważny. My chcemy i pragniemy, ażeby Austrya stała się organizmem silnym. Jak organizm pojedyńczego człowieka zawisł od wpływów zewnętrznych, tak i na organizm państwowy wpływają stósunki zewnętrzne, różne niepowodzenia. Podróżni opowiadają, że lew afrykański, gdy spotka Beduina, całuje go, nim go rozedrze. W r. 1849 wstąpiła Austrya na drogę nieposzanowania praw historycznych, co wywołało wojnę domową. Moskwa, pomagając Austryi, dała jéj ten pocałunek, a biada temu, komu Moskwa raz pomoże. Panowie! My możemy obawiać się, że Austrya zbliży się do Rosyi; my Polacy najlepiéj znamy ofiarę téj przyjaźni; możemy zatém ostrzédz Austryą i usunąć ją od tego niebezpieczeństwa, a związać ją z państwami zachodniémi, z państwami, które stoją na czele cywilizacyi.

Dla tego ja obstaję przy wniosku komisyi i jestem za wysłaniem delegacyi. *(Huczne oklaski.)*

Gdy tuż po tém przemówieniu Sejm przystąpił do głosowania, zwycięstwo Ziemiałkowskiego było niemal zupełne; Sejm ogromną większością, 99 głosami przeciw

34 głosom uchwalił wybrać i wysłać delegacyą; na 38 delegatów wybrał 12 przeciwników wyboru, mianowicie księcia Jerzego *Czartoryskiego*, Kornela *Krzeczunowicza*, Ludwika *Skrzyńskiego*, Ludwika i Henryka *Wodzickich*, Piotra *Grossa*, Stanisława *Tarnowskiego*, Leona *Chrzanowskiego*, Zygmunta *Sawczyńskiego*, Wacława *Wyrobka*, Adama *Potockiego* i Konrada *Fihausera*. Ktoby się dziwił, że panowie ci przyjęli mandat delegacyjny i że mniéjszość wogóle uczestniczyła w wyborach delegatów, miałby całkiém przewrotne o karności i solidarności narodowéj na zewnątrz pojęcie. Dopóki trwały rozprawy nad wnioskiem komisyi, sprawa była sprawą ściśle wewnętrzną i każdemu wolno było popiérać lub zwalczać wniosek. Od chwili zapadłéj uchwały nikomu już nie było wolno wyłamywać się zpod niéj, bo uchwała większości wszystkich zarówno obowiązuje; w naszym wypadku zaś tém więcéj, ile że wybory delegatów, jeżeli nie były może już aktem wręcz na zewnątrz, stały przynajmniéj już na linii granicznéj między sprawą wewnętrzną a aktem na zewnątrz. Pojęcie karności i solidarności owego czasu nie było jeszcze tak na wywrot spaczone, jak tego smutny przykład mieliśmy w jedenaście lat potém w łonie naszéj reprezentacyi narodowéj u parlamentu austryackiego w secesyi *Hausnera*, *Skrzyńskiego*, *Ujejskiego* i *Wolskiego;* nie było nawet tak zwichnięte, jak w łonie téjże reprezentacyi naszéj jest po dziś dzień, że jeden z paragrafów statutu Koła poselskiego pozwala członkom usunąć się od głosowania w Izbie, gdy chodzi przecież o wykonanie uchwały Koła, i że z tego paragrafu szanowni posłowie nieraz tak obficie korzystają, iż uchwała Koła jest w najlepszym wypadku jak gdyby jéj wcale nie było, w gorszym wypadku zaś staje się poprostu śmiesznością. *Precz z tym paragrafem!* Zresztą owéj mniéjszości sejmowéj w liczbie 34 głosów nie trzeba bynajmniéj brać za jakieś stronnictwo polityczne; stanowili ją posłowie najrozmaitszych nawet *in casu* zapatrywań; nie wiązała ich żadna jakabądź wspólna zasada polityczna; co więcéj, zpomiędzy

tych 34-ch, którzy głosowali przez *nie*, było 7-miu tylko rzeczywistych przeciwników obesłania Rady państwa.[1])

W skład delegacyi z r. 1867 wszedł także sam Ziemiałkowski, przypadkiem jako piérwszy z wybranych, wybory rozpoczynały się bowiém od delegata zpomiędzy posłów sejmowych z miasta Lwowa; zpomiędzy 125 oddanych głosów otrzymał 108 (Dubs 8, Gołuchowski 6, Smolka 3).

Mogło było się zdawać, że w ten sposób walka o wysłanie a niewysłanie delegacyi do Rady państwa stanowczo się skończyła. Tymczasem wkrótce po zamknięciu Sejmu wystąpił św. p. *Szujski* w *Przeglądzie Polskim* z dosadną krytyką uchwały sejmowéj, która nie na saméj tylko krytyce poprzestała, lecz starała się oczywiście przenieść walkę z Sejmu do wybranéj delegacyi.[2]) Mąż tak wytrawnego sposobu myślenia, nie oglądający się zazwyczaj na „królową opinią“, w tym razie nie zawahał się argumentować głosami dziennikarskiémi, w czém najwięcéj może charakterystyczném pozostanie to, że organ deklarantów czeskich, praska *Politik*, urósł w oczach Szujskiego do jakiéjś powagi, do czego mimo całéj zarozumiałości czeskiéj sam nigdy pewnie nie miał pretensyi. Że Sejm nie wszedł na tory polityki czeskiéj, za to Szujski uczynił Sejmowi zarzut abdykacyi. W obronie Sejmu wystąpił Ziemiałkowski w liście otwartym z dnia 7 kwietnia, na który zreplikował Szujski znów w *Przeglądzie Polskim*[3]), a ponownie odpowiedział Ziemiałkowski w drugim liście otwartym z dnia 4 maja. Szujski, który już wskutek pierwszéj odpowiedzi Ziemiałkowskiego ustępować zaczął, a przynajmniéj niektóre zdania artykułu swego o uchwale z dnia 2 marca tak wytłómaczył, że i Ziemiałkowski po części na nie się zgodził, na drugą odpowiedź już się nie odezwał, co notujemy tylko jako fakt, nie wysnuwając zeń wniosków.

---

[1]) Zob. Ziemiałkowskiego *List otwarty* do p. Józefa Szujskiego z dnia 7 kwietnia r. 1867.

[2]) *Przegląd Polski* z r. 1867, zeszyt kwietniowy, str. 133 i następne, artykuł „Uchwała sejmowa z 2 marca i delegacya do Wiednia“.

[3]) *Prz. P.* z tegoż roku, zeszyt majowy, str. 308, art.: „Dwie odpowiedzi“.

Jako charakterystyczną próbę pióra i pisarza niech wolno nam będzie przytoczyć z pierwszego listu otwartego Ziemiałkowskiego do Szujskiego ustęp następujący: „Co się tyczy *Dziennika Warszawskiego*, którego insynuacyi, że wskutek odstąpienia Słowian austryackich przez Polaków, ratunek dla téj słowiańszczyzny pozostał tylko w świętéj Rosyi, Pan także jako broni przeciw Sejmowi użyłeś, wiadomo jest, że *Dziennik Warszawski* najnielojalniejszą przeciw nam walczy bronią. Źleby stało z patryotyzmem czeskim, gdyby dla tego, żeśmy w kwestyi wysłania delegacyi do Rady państwa za zdaniem Czechów nie poszli, Czechy mieli się rzucać w objęcia świętéj Rosyi[1]). Czyliż Czechy nas nigdy nie odstępowali? Czyliż i w téj nawet kwestyi Czechy usłuchali przedstawień naszych? A przecież to n a s nie wiodło w ramiona Rosyi. Zresztą wolno, jeśli się komu podoba, wierzyć w filozoficzny kamień p o l i t y k i s ł o w i a ń s k i é j, lecz to jeszcze nie nadaje prawa potępiania tych, którzy téj wiary nie podzielają. Rozbitki szukamy przystani, łamiemy sobie głowę nad sposobami dostania się do portu zbawienia; cóż więc dziwnego, że czasem fałszywą wybieramy drogę, niewłaściwych chwytamy się środków? A któż ręczy, że słowiańszczyzna jest drogą prawdziwą dojścia do Polski, jest środkiem właściwym odbudowania ojczyzny naszéj? Wołamy o narodowość, skarżymy się na cudzoziemczyznę, wyrzucamy sobie złudzenia dyplomatyczne, a cudzoziemczyzną i dyplomacyą słowiańską chcielibyśmy się łatać. My jesteśmy P o l a k a m i; ze słowiańszczyzną rozstaliśmy się, skorośmy się z niéj wyłonili. Lud polski nie rozumie już tego wyrazu: Słowianin. I historya i świat znają nas tylko pod nazwiskiem Polaków. Gdyśmy po nieszczęśliwych walkach czy to r. 1831 czy 1863 szukali w Europie przytułku, stawały dla nas otworem serca obcych ludzi dla tego, żeśmy przybywali z wysoko bijącém sercem polskiém, bo zasługi Polski były zasługą około ludzkości. Mazur, Litwin, Ukrainiec szedł przez Europę z wyniosłém

[1]) Przypominamy pielgrzymkę moskiewską w kilka miesięcy potém.

czołem i znajdował współczucie nie w imię słowiańszczyzny, lecz w imię znanego, czarownego nazwiska: Polak. Kochajmyż to miano z całą wyłącznością zazdrosnéj miłości i nie wypuszczajmy polskości naszéj ani na chwilę z myśli i serc naszych, by chwytać złudzenia. Oświecenie umysłu, podniesienie ducha, uzacnienie serca, to nasze powołanie, w tém nasze zbawienie; a bez chełpliwości przyznać sobie możem, że do tego wszystkiego nie potrzebujemy szukać natchnienia u słowiańszczyzny."

Jeżeli pięknego ustępu tego nauką moralną ma być, że powinniśmy, wyłoniwszy się już z słowiańszczyzny, nie wracać do niéj, wyrzec się jéj i wszystkich spraw jéj, Ziemiałkowski za daleko się posuwa. Owszém było to wielkim przeszłości naszéj błędem, żeśmy zaniedbywali Słowian, a błąd ten naprawić nam trzeba, acz tylko w tym duchu, żebyśmy im przodowali, nigdy zaś, żebyśmy im wodzić się pozwolili, czego właśnie chcieli przeciwnicy obesłania przez Sejm Rady państwa w r. 1867.

„Główny twórca uchwały 2-go marca", jak go nazywa *Czas* [1]), Ziemiałkowski nie czynił wprawdzie pozytywnych obietnic, że polityka czynna przyda się na coś krajowi; mimo to moralnym poniekąd obowiązkiem jego było postarać się zaraz na początku o zadatek namacalnych z uchwały owéj korzyści. Delegacya, przybywszy do Wiednia, wybrała Ziemiałkowskiego swojim prezesem, a cesarz, skoro Izba poselska wówczas nie wybierała swojego prezydyum, zamianował go wicemarszałkiem Izby. Ci, którzy dziś w piastowaniu wysokich godności przez rodaków w Wiedniu widzą wielkie dla naszéj sprawy publicznéj korzyści — my nie lekceważymy sobie, ale téż nie przeceniamy tego bynajmniéj — powinni byli w r. 1867 tém więcéj dopatrywać się w saméj już nominacyi Ziemiałkowskiego zadatku i dobréj wróżby na przyszłość. Była tém téż rzeczywiście, ale bądź co bądź zadatek ten był dla samego nominata zbyt platonicznéj natury. Starał się przeto o praktyczniejsze pożytki. Jako

[1]) *Reprezentacya kraju naszego*, str. 232.

prezes delegacyi czyli Koła polskiego, wraz z dodanymi mu przez Koło delegatami Adamem Potockim i Krzeczunowiczem, rozpoczął pertraktacye z hr. Beustem i uzyskał sankcyą uchwalonéj jeszcze w r. 1866, dotąd atoli nie przedłożonéj do sankcyi ustawy krajowéj o języku wykładowym, tudzież prośby o ustanowienie krajowéj Rady szkolnéj, a nadto przyrzeczenia dwa, które późniéj spełnione być miały i spełniły się rzeczywiście: że wybory w Radzie państwa do delegacyi austryackiéj dla wspólnych spraw monarchii austro-węgierskiéj będą odbywały się wedle krajów, tudzież że język polski będzie zaprowadzony jako urzędowy także w sądach i urzędach.

Ale i to nie otworzyło jeszcze oczu ludziom nie chcącym czy nie umiejącym widzieć. Cofnięty dnia 2 marca r. 1867 adres miał co prawda zabarwienie federalistyczne, ale federalizm ten trzeba było pojmować *cum grano salis;* bo wielka jest różnica między federacyjnym a autonomicznym ustrojem państwa, a nadto, choćby się federalizm brało gołosłownie, wielka jest różnica żądać go dla swojego tylko kraju a dla wszystkich krajów państwa. W tém ostatniém znaczeniu pojmowali go nasi czechomani. Może imponowała im energia zmartwychwstałych Czechów, chcąca głową mur przebić, zwłaszcza że to mur niemiecki. Zresztą mniéjsza o to, co im imponowało i co ich olśniewało; dość, że nie pamiętali, iż ten sam adres żądał silnéj Austryi, a wszakże federacyjny ustrój Austryi oznaczałby rozbicie Austryi; i nie widzieli, że chociażby Czechy wytrzymały porównanie z Galicyą jako jedno państwo w państwie z drugiém takiémże państwem, to jednak trochę niegodną Galicyi byłoby rzeczą stwarzać na jednéj linii z Galicyą i z Czechami państwo tryesteńskie, państwo gorycyjskie, państwo vorarlberskie i t. d. Pozwalamy sobie téż wątpić, czy nasi „federaliści“ mieli jasne wyobrażenie o swojim federalizmie; zdaje nam się owszém, że była to więcéj czechomania niż federalizm.

Do tych federalistów zaś należał, a nawet federalistą *par excellence* był wówczas *Smolka.* A ponieważ Ziemiał-

kowski wcale nie entuzyazmował się na rzecz państwa tryesteńskiego, przeto rozeszli się Castor i Pollux; co więcéj, nastał między nimi rozbrat najzupełniejszy, posunięty aż do osobistego antagonizmu. Smolka nie widział owego zadatku na poczet przyszłych zdobyczy Galicyi, będącego skutkiem uchwały sejmowéj z dnia 2 marca, i podczas gdy Ziemiałkowski wraz z całą delegacyą w Wiedniu jedno przeprowadza, drugie przygotowuje, powstaje we Lwowie pod prezydencyą Smolki Towarzystwo demokratyczno-federacyjne, które założywszy dziennik podobnego imienia, szerzy politykę absencyi z Rady państwa jako jedyny sposób zbawienia kraju, a federacyą jako cel téj polityki, i to cel niechybny.

Gdy w sierpniu r. 1868 Sejm znów się zebrał, Smolka tuż po otwarciu sesyi, tuż po zagajeniu pierwszego posiedzenia stawia wśród oklasków na galeryi wniosek: „Wysoki Sejm uchwali: Sejm cofa uchwałę z 2 marca 1867 względem obesłania Rady państwa i wzywa delegatów do złożenia mandatów do Rady państwa“. Motywem wniosku było uchwalenie przez Radę państwa konstytucyi i innych ustaw zasadniczych z dnia 21 grudnia r. 1867. Chcąc wystąpienie to jako tako zmodyfikować, *Zyblikiewicz* wniósł niebawem poprawkę: „Sejm objawi opinią swoją o konstytucyi grudniowéj i innych ustawach zasadniczych“. Oba wnioski przekazano osobnéj komisyi, złożonéj z Zyblikiewicza, Ziemiałkowskiego, Smolki, Grocholskiego (czterech koryfeuszów tych wybrano odrazu), Euzebiego Czerkawskiego (który wyszedł z drugiego głosowania), Pietruskiego, Wolnego, Ławrowskiego i Chrzanowskiego (którzy wyszli dopiero z trzeciego głosowania).

Komisya ta — sprawozdawcą był Grocholski — zaleciła Sejmowi przejść nad wnioskiem Smolki do porządku dziennego, projektując zarazem głośną czasu swego i pamiętną po dziś dzień rezolucyą. Rezolucya stanowczo już zrywa z mrzonkami federacyjnémi, mówi tylko o Galicyi, domagając się samorządu. Projektowi temu przeciwstawił Smolka projekt federalistyczny, którego esen-

cyonalny punkt 4-ty powiada: „Zważywszy, że w skład państwa austryackiego wchodzą cztery wielkie grupy krajów, stanowiące także wybitne oddzielne historyczno-polityczne indywidualności narodowe, mianowicie: *a)* kraje należące do korony św. Szczepana; *b)* kraje tak zwane niemieckie dziedziczne; *c)* kraje należące do korony św. Wacława; *d)* królestwo Galicyi i Lodomeryi z Wielkiém Księstwem Krakowskiém wraz z Bukowiną, z których to grup....“ i t. d. Oto federacyjny system naszych „federalistów“. Niema w nim wprawdzie mowy o państwie tryesteńskiém, gorycyjskiém, vorarlberskiém i t. d., ale właśnie to utwierdza nas tylko w przekonaniu, że nasi federaliści nie mieli jasnego wyobrażenia o federacyi, ani nawet o swojim własnym federalizmie. Te „wybitne oddzielne historyczno-polityczne indywidualności narodowe“ p. Smolki są tego rodzaju, że n. p. Madziarzy, Słowacy, Chorwaci, Serbowie i Niemcy siedmiogrodzcy stanowią jednę taką indywidualność, daléj Niemcy, Słowieńcy, Serbo-Chorwaci i Włosi drugą i t. d. System ten byłby systemem gwałtu, niezgodnego z zasadami demokraty i szermierza wolności, jakim jest p. Smolka; albowiém zatarłby rzeczywiste indywidualności historyczno-polityczne i wydałby nietylko Niemców katolików i konserwatystów w Tyrolu i Vorarlbergu, lecz i Słowian krajów południowych na pastwę Niemcom liberałom i Żydom. Ducha polskiego zaś niema w systemie Smolki ani śladu, gdyż wydaje polski Śląsk na łup Czechom, którzy i tak już zczechizowali go aż nazbyt, a natomiast chce nam przysporzyć kłopotu z Niemcami, Żydami, Rusinami i Wołochami bukowińskimi, jak gdybyśmy go dosyć nie mieli z własnymi świętojurcami, Żydami i Niemcami.

Wytknął to Smolce w dyskusyi *Gołuchowski*, który, zabrawszy głos nie jako namiestnik, lecz jako poseł, wypowiedział mowę tak patryotyczną, że w podziwienie wprawia, nas młodszych, którzy w r. 1868 daleko od kraju odbywaliśmy studya uniwersyteckie i znaliśmy to wszystko tylko z niedokładnych i tendencyjnych relacyj dziennikarskich. Zważmy n. p., że z ust Gołuchow-

skiego wyszły słowa następujące: „Podzielam zdanie posła Wężyka, że trudnoby było nam jako Polakom powiedzieć, że my żadnéj łączności i nic wspólnego z współbraćmi naszymi (w zaborach pruskim i rosyjskim) mieć nie możemy i że my tylko w Galicyi zamieszkali chcemy po wszystkie czasy być wyłącznie uważani jako część do Austryi należąca. Byłoby to poniekąd zrzec się wszelkiego przyrostu i postawić zaporę sobie samemu wobec przyszłości, która wprawdzie zapewne nie jest tak blizką, ale o któréj niewolno powiedzieć, iżby była niemożebną. *(Brawa)*". Ale cytujemy te słowa tylko nawiasem. Oto w jaki sposób Gołuchowski scharakteryzował federacyjny system Smolki: „Zdaje mi się — mówi Gołuchowski — że wypowiedziane w wniosku posła Smolki ugrupowanie nie jest odpowiednie i wcaleby nie zadowoliło wszystkich tych ludów, przeciwnie, wzbudziłoby nieukontentowanie. Do jednéj grupy policzył p. Smolka wszystkie kraje korony św. Wacława, a o ile mnie stósunki są znane, tak wielkiéj ochoty w Morawii do łączenia się z Czechami niema. O grupie niemieckiéj powiedział, aby także stanowiła jednę całość; wiadomo jednak, że Tyrolczycy sobie tego wcale nie życzą i przy dzisiejszym ustroju państwa liczyć będą zawsze na pomoc autonomistów; zresztą w wszystkich tych krajach niemieckich taki podział jest przeciwny pojęciu panującemu. Tak samo jest w Istryi. Co do Bukowiny, mogę z pewnością wyrzec, że Bukowina w połączeniu z nami wcale pójść nie zechce. Mając oddawna bliższe stósunki z wielu mieszkańcami Bukowiny i znając ich usposobienia pod wielu względami różne od naszych, jako Polak wyznać muszę, że takiego połączenia wcalebym sobie nie życzył. *(Brawa)*". Zanotujmy zresztą, że Gołuchowski przemawiał zarówno przeciw wnioskowi Smolki, jak przeciw uchwaleniu rezolucyi.

Mniéj więcéj to samo wytknął Smolce twórca rezolucyi Grocholski, oświadczając się mianowicie także przeciw zamiarowi połączenia Bukowiny z Galicyą jako niepolskiemu, bo „byłby to zabór, a Polska zaborem nigdy ziem nie nabywała."

Nietyle za rezolucyą, ile raczéj przeciw wnioskowi Smolki zabrał głos także Ziemiałkowski, a ta mowa jego należy do najświetniejszych, jakie kiedykolwiek wygłosił, pełna myśli uczciwie polskich, zasadniczych, ale i praktycznych. W téj mowie program Ziemiałkowskiego dla każdego, kto posiada zmysł polityczny, jasno jest wyrażony. Z tych względów podajemy ją tu w całości:

Dość często przemawiałem publicznie; przemawiałem przed obcymi, przemawiałem przed niechętnymi, przemawiałem wśród okoliczności, że każde nierozważne słowo groziło utratą wolności, a nie zadrżałem. Przyznaję się jednak, że dzisiaj odstępuje mnie odwaga, gdyż przemawiając za wnioskiem komisyi, zniewolony jestem wystąpić przeciw wnioskowi męża, którego, będąc młodzieńcem, ubóstwiałem, a zostawszy mężem, kochałem więcéj niż siebie samego; z którym cierpiałem, z którym pracowałem dla wspólnego dobra, a którego dziś z bólem serca widzę w przeciwnym obozie. *(Brawo).*

Gdy Rada państwa przystępowała do uchwalenia konstytucyi dzisiejszéj, delegacya nasza oświadczyła głębokie przekonanie swoje, że tylko taki ustrój monarchii może być trwałym, w którymby wszystkie indywidualności narodowe znaleźć mogły warunki nietylko bytu, ale i rozwoju swego. Delegacya wypowiedziała otwarcie, że konstytucya, gdyby była uchwalona tak, jak została rzeczywiście uchwaloną, nie rokuje trwałości; oświadczyła nareszcie, że li dla tego bierze udział w obradach nad tą konstytucyą, ażeby Rada państwa w kierunku zapatrywaniu się naszéj delegacyi przeciwnym, nie poszła tak daleko, iżby zwrot był niepodobieństwem; a gdy mimo starania delegacyi wniosków przez nię stawianych nie przyjęto, głosowała przeciw całéj konstytucyi. Gdy to się stało, sądziła delegacya, iż Sejm, zgromadziwszy się, to jéj zapatrywanie przyjmie za swoje i że tym sposobem wzmocniona wróci do Rady państwa, by znowu siłą i z większą niż przedtém powagą popierać potrzeby kraju, podczas gdy kraj w domu zrobi użytek ze zdobyczy, aczkolwiek szczupłych, jakie już posiadł.

Przez postawienie wniosku posła Smolki kwestya stanęła zupełnie inaczéj. Teraz ona tak się nam przedstawia: c z y k r a j p o s t ę p o w a ć m a d a l é j n a d r o d z e o r g a n i z a c y i, na drodze zmudnéj, powoli, lecz niezawodnie prowadzącéj do celu, jaki sobie zamierzył, c z y r z u c i ć s i ę m a n a d r o g ę w a l k i. Bo chociaż p. Smolka żąda oporu tylko biernego, to przecież przyznać mi musi, że opór ten do walki doprowadzić musi. Bierność, wstrętna ludzkości wogóle, a w szczególności naszemu narodowi, łatwo wyrodzić może opór czynny. Przyznaję, że narody mogą znajdować się w takich okolicznościach, iż im nic innego nie pozostaje prócz czynnego oporu. Wszakże pytam się, czy kraj nasz jest dzisiaj w takich okolicznościach, i odpowiadam stanowczo, że nie.

Gdy przed laty kilku — a był to czas, gdy pierwsza nasza delegacya zasiadała w Radzie państwa — tyle prawie było procesów kryminalnych, ile artykułów w polskich dziennikach; gdy z kościołów wywlekano modlą-

cych się, gdy wojsko spokojnych obywateli aresztowało po ulicach i drogach i przeszło dziesięć tysięcy przeprowadzono przez bramy więzienia —a za co? — nie dla tego, żeby wykroczyli byli czémś przeciw Austryi, ale za to, że braci swojéj pod innym zaborem, ginącéj marnie z głodu i chłodu, dostarczali żywności, obuwia, odzieży i broni, aby mogli zginąć jak na ludzi przystoji; pytam się, czy wówczas nie był stan nasz opłakany? A przecież nie doradzano nam tego, co nam dzisiaj doradzają. *(Brawo!)* Są wprawdzie niektórzy, co utrzymują, że nam obecnie gorzéj niż za rządów Schmerlinga, żeśmy nawet stracili to, cośmy mieli właśnie za czasów wspomnianego rządu. Tego na seryo brać nie mogę; a jeżeliby kto rzeczywiście na seryo tak twierdził, możnaby na to odpowiedzieć tylko, że rozmaite są gusta.

Bardzo dowcipnie powiedział jeden z posłów, że za czasów Schmerlinga zostawiono Sejmowi opiekę o żebrakach i dziurawych mostach. Zdaje mi się, że tego nam nie odjęto. Nie zapuszczając się w to, czy dużo, czy mało kraj uzyskał, powiém tylko, iż dziś kraj ma w swojich rękach organizacyę społeczną i wychowanie ludu, bo ustawodawstwo gminne i zarząd szkół ludowych. Są to dźwignie tak silne, że, jeżeli się ich należycie użyje, podniosą kraj do takiéj potęgi, iż nie będzie potrzebował obawiać się ani germanizacyi wiedeńskiéj, ani zachcianek panslawistycznych.

Do tego zaś potrzeba p r a c y, a do pracy organicznéj, jak do każdéj pracy, potrzeba s p o k o j u. Tego spokoju zaś wniosek Smolki nie rokuje. Pierwszém następstwem przyjęcia tego wniosku byłoby niezawodnie rozwiązanie Sejmu. Dnia 2 marca (r. 1867) jeden z członków tego Sejmu powiedział, iż wykopaliśmy przepaść w kraju, któréj nic nie wypełni. Rzeczywiście wykopano przepaść, lecz ja nie sądzę, iżby téj przepaści zasypać nie można, g d y b y ś m y t y l k o u p r z e d z e n i a o s o b i s t e, n a s z e a m b i c y e p r y w a t n e c h c i e l i r z u c i ć w t ę p r z e p a ś ć. *(Huczne oklaski).* Przepaść ta niestety istnieje w Sejmie naszym; popełniliśmy ten błąd, iż z a m i a s t d o r z e c z y, w z i ę l i ś m y s i ę d o o s ó b, i dziś osobistości w naszym Sejmie tak dalece posunięto, iż kierujemy się niémi nawet przy wyborze do komisyi katastralnéj. Otóż gdyby chodziło o zadosyćuczynienie mojim osobistym życzeniom, pragnąłbym, by ten Sejm jeszcze dzisiaj został rozwiązany; ale chodzi mi o kraj; a coby się stało w kraju, gdyby Sejm rozwiązano? Oto nastąpiłaby agitacya, i to bez wątpienia silna, a skutkiem téj agitacyi społeczeństwo, które ledwie krystalizować się zaczyna, mogłoby się rozchwiać na nowo. Cóż dopiéro, gdyby przepowiednia p. Smolki się spełniła, gdyby przyszły Sejm silniéj jeszcze obstawał przy tém, by nie wysyłać delegacyi do Rady państwa? Przyszłoby do wyborów bezpośrednich, a wtedy nietylko rząd wpływałby na te wybory, ale byłyby może i inne wpływy, z których s ą s i a d mógłby korzystać; gdyż ten sąsiad niczego tak gorąco nie pragnie, jak właśnie tego, żebyśmy się nie zorganizowali, ciągle się burzyli. Co w takim razie stałoby się z Austryą, tego nie wiém; a coby się stało z nami, g d y b y A u s t r y ą r o z b i t o, lękam się powiedzieć *(głosy: oho!)* — wtedy za lat kilkadziesiąt może napróżno szukanoby Polaków nad brzegami Wisły, u stóp Karpat, ale musianoby ich szukać u stóp Ałtaju. *(Brawo).*

Smutnych wypadków koleją przypadł nam obowiązek myślenia nietylko o nas samych, ale i o reszcie braci naszych, którzy, jak z jednéj strony z radością patrzą na nas, że nam wolno dobijać się praw, które w ostatnich wynikach i im wyjdą na korzyść, tak z drugiéj strony z obawą, ażebyśmy nie uczynili jakiego kroku fałszywego, któryby odwlekł chwilę spełnienia wspólnych nadzieji, lub, co gorsza, nie zniweczył ich na zawsze. Chcąc postąpić sobie tak, abyśmy nie zawiedli naszych i braci naszéj nadzieji, nie powinniśmy z oczu spuszczać naszego stanowiska — oto, że jesteśmy częścią narodu polskiego, który, aczkolwiek stracił niepodległość, nie przestał stanowić organiczną całość narodową, a zarazem, że jesteśmy częścią monarchii austryackiéj. Naród polski, aczkolwiek stracił niepodległość, nie przestał przeto żyć pełném życiem w gronie narodów europejskich i nie przestał wywierać wpływu na wypadki europejskie. Naród polski nie zrzekł się posłannictwa, które mu Opatrzność przekazała. Od stu lat protestuje ciągle słowem i czynem przeciw zbrodni na nim dokonanéj i wszędzie i zawsze, czy w wąwozach Somosierry, czy na błoniach Ostrołęki, czy w lasach pod Kobylanką, daje dowody solidarności wszystkich swojich części.

Będąc częścią tego narodu, nie możemy wchodzić, jak nam radzą, w takie związki z jakimkolwiek innym narodem, któreby przesądzały o przyszłości naszego narodu; do tego nie mamy prawa. A gdybyśmy nawet mieli prawo, nie moglibyśmy tego uczynić, bo w nas tkwi niczém niezachwiana wiara w lepszą przyszłość. Ta wiara jest tak silna, że co do mnie, gdybym ją stracił, straciłbym cel życia mego. W téj naszéj przeszłości historycznéj, w téj przynależności do narodu polskiego spoczywa źródło naszych praw do żądania takiéj samoistności w monarchii austryackiéj, któraby nam zapewniła nasz byt narodowy. Nas nie odziedziczono, z nami nie zawierano paktów, nas wzięto i przyłączono, ale nie wcielono; bo organizm, do którego należymy, żyje i my jego życiem żyjemy i żyć mamy prawo, dopokąd się sami tego prawa nie zrzeczemy. Oto jest prawny tytuł naszego samorządu, tytuł nierównie silniejszy, niż jakiekolwiek pisane prawa.

Lecz jesteśmy także częścią monarchii austryackiéj. Lojalność, jaką naród polski zawsze się odznaczał, wymaga, abyśmy celu naszego dopominali się tylko drogą legalną, jak długo droga legalna przed nami. Rozum polityczny zaś nakazuje, abyśmy nic takiego nie przedsiębrali, coby zachwiać mogło potęgę Austryi. Wobec wypadków bowiém, które się gotują, wypadków może blizkich, los Austryi rozstrzygnie o losie naszego narodu.

Komisya wasza wyszła z tego właśnie tytułu prawnego, który tu wypowiedziałem, formułując życzenia takiéj samoistności ustawodawczéj i administracyjnéj, jakiéj wymaga nasz rozwój narodowy. Komisya zaleca wam drogę wskazaną obowiązującą konstytucyą. Czy zachowała miarę należytą w postawionych żądaniach, czy sposób, w jaki formułuje swe żądania, jest odpowiedni celowi, to wys. Sejm w swéj mądrości rozstrzygnie. Nie omylę się zaś, gdy wypowiém, że komisya wasza wyraziła głębokie przekonanie całego kraju, wypowiadając,

iż pragniemy widzieć Austryą silną i potężną i żądamy samorządu nietylko dla dobra kraju, lecz i dla dobra monarchii; gdyż samorządem wzmocniony kraj nasz wzmocni Austryą nietylko obecnie, ale i w przyszłości otworzy Austryi szerokie pole do rozwoju jéj potęgi.

A teraz słów kilka w odpowiedź posłowi Borkowskiemu. Mnie się zdaje, że jedna mądra rada więcéj warta, niż tysiąc wyrzutów; jeden, choćby najdrobniejszy czyn, więcéj wart, niż najświetniejsza krytyka. *(Przeciągłe oklaski).*

Oto program Ziemiałkowskiego. Że Ziemiałkowski rozwinął go nietylko na rzecz rezolucyi, ile raczéj przeciw wnioskowi Smolki, w tém utwierdzają nas słowa wynurzające pewną wątpliwość o zachowaniu należytéj miary w postawionych żądaniach i o sposobie ich sformułowania.

Sejm uchwalił rezolucyą dnia 24 września. Skutkiem czego tego samego dnia jeszcze postanowiono w Wiedniu odroczyć zapowiedziane na ostatnie dni września przybycie austryackiéj pary cesarskiéj do Galicyi, a dnia 29 września stanowczo ją odwołano, gdy wszelkie już były poczynione przygotowania, na które i Sejm uchwalił był 25,000 złr. austr. Jak wiadomo, Lwów użył przygotowań tych na przyjęcie *Libelta*. Gołuchowski ustąpił z namiestnictwa.

Wniosek Smolki o odwołanie delegatów z Rady państwa otrzymał tylko siedm głosów. Delegacya więc udała się znowu do Wiednia, a w niéj *Szujski* także, wybrany teraz w miejsce jednego z kilku delegatów, którzy złożyli mandaty delegacyjne. Tymczasem we Lwowie założono klub rezolucyonistów dla popierania rezolucyi.

W Wiedniu rezolucya napotkała najprzód na przeszkodę formalną. Ministerstwo nie chciało jéj wnieść do Rady państwa. Mniejszość Koła polskiego, składająca się z tych, którzy dnia 2 marca roku poprzedniego głosowali przeciw wysłaniu delegatów, była tego zdania, żeby ktoś z Koła wniósł rezolucyą jako swój wniosek. Ziemiałkowski sprzeciwił się temu, utrzymując, że tym sposobem ubliżyłoby się Sejmowi, który ma prawo uchwalać wnioski co do ustaw należących do kompetencyi Rady państwa, że przeto pośrednikiem między Sejmem a Radą państwa powinien być rząd, który, wnosząc rezolucyą, może powiedzieć, iż nie zgadza się na przyjęcie jéj przez

Radę państwa, ale niewolno mu rzucić ją do kosza. Daléj przytaczał Ziemiałkowski na poparcie swego zdania ten jeszcze wzgląd, że nad wnioskiem posła może Izba przejść do porządku dziennego, czego nad wnioskiem Sejmu nie uczyni. Większość Koła poszła za zdaniem Ziemiałkowskiego. Postanowiono zmusić ministra spraw wewnętrznych *Giskrę* do jawnego wypowiedzenia, że nie myśli wnieść rezolucyi Sejmu galicyjskiego do Rady państwa. W tym celu Koło wniosło dnia 19 stycznia r. 1869 interpelacyą pod firmą *Grocholskiego* do całego rządu, która, przytoczywszy całą rezolucyą, zapytuje, kiedy rząd myśli wnieść ją do Rady państwa celem konstytucyjnego traktowania [1]). Dnia 22 stycznia Giskra odpowiada, że rząd nie wniesie jéj, bo ustawy konstytucyjne nie zobowiązują go do tego; a nadto regulamin Izby zna tylko samoistne wnioski członków Izby i projekty rządowe, rezolucya zaś Sejmu galicyjskiego nie wydaje się rządowi stósowną, by czynić z niéj projekt rządowy [2]). Odpowiedź ta otworzyła Ziemiałkowskiemu drogę do dalszej akcyi. Chodziło o to, żeby zniewolić rząd do wniesienia rezolucyi. Dnia 26 stycznia tedy Koło stawia wniosek pod firmą *Ziemiałkowskiego*, aby Izba wezwała rząd do wniesienia jéj [3]), który to wniosek Izba po umotywowaniu go przez wnioskodawcę, wykazującém, że Sejmy nie na to przecie mają prawo uchwalania wniosków, by pozostały martwą literą [4]), jednomyślnie przekazała, jak tego żądał Ziemiałkowski, komisyi konstytucyjnej do zdania zeń sprawy. Skutkiem tego Giskra uznał za stósowną zaraz téjże komisyi przedłożyć rezolucyą sejmową. Tym sposobem komisya nie potrzebowała już uchwalać wezwania do rządu, aby wniósł rezolucyą, ale nie miała upoważnienia do rozpatrywania saméjże rezolucyi. Ziemiałkowski przeto posta-

[1]) *Stenographische Protokolle über die Sitzungen des Hauses der Abgeordneten*, sesya IV, tom 5-ty, str. 4770

[2]) Tamże, str. 4816

[3]) Tamże, str. 4836.

[4]) Tamże, str. 4884.

rał się u Izby o wydanie komisyi upoważnienia, a względnie polecenia takiego.

Obrady nad rezolucyą postępowały żółwim krokiem. Kraj, zagrzewany przez rezolucyonistów i federalistów, niecierpliwił się; sesya Rady państwa zbliżała się ku końcowi. Na usilne naleganie Ziemiałkowskiego, by kraj uspokoić, zdecydował się rząd — wedle pamiętników Giskry[1]) większością jednego głosu, ówczesnego ministra skarbu, *Brestla* — wydać jako zadatek na rezolucyą rozporządzenie zaprowadzające język polski w sądach i urzędach jako urzędowy. Komisya konstytucyjna skończyła wprawdzie obrady nad rezolucyą i wniosła sprawozdanie do pełnéj Izby[2]), ale tak późno, że nie stanęła już na porządku dziennym; lubo bowiém delegaci nasi usilnie domagali się obrad plenarnych, marszałek *Kaiserfeld*, wystawiwszy im świadectwo, że „ani w Izbie, ani poza Izbą nie będzie pewnie nikogo, ktoby posłom z Galicyi nie dał świadectwa, iż rzetelnie uczynili co swego, by sprowadzić decyzyą w téj sprawie *(głosy: tak jest!)*“, tłómaczył jednak niezałatwienie rezolucyi ważnością sprawy a końcem sesyi.

Niedługo po zamknięciu sesyi Rady państwa, 4 czerwca r. 1869 wyszło najwyższe rozporządzenie o zaprowadzeniu języka polskiego jako urzędowego w Galicyi. Polityce Ziemiałkowskiego przeto powiodło się w stósunkowo krótkim czasie zyskać dla kraju poprostu nieocenione nabytki. Nieocenione! Zaprawdę nieocenione w obydwu tego wyrazu znaczeniach: nieocenione z względu na ogromną wartość i nieocenione dla tego, że ich cenić nie chciano. Podczas gdy ministerstwa w Wiedniu wy-

---

[1]) Drukowane urywkami po śmierci Giskry w feletonie *Neue freie Presse* w r. 1879, nr. 5307.

[2]) W *Stenogr. Protokolle*, sesya IV, tom 6-ty, str. 6068 czytamy oświadczenie marszałka Izby Kaiserfelda, że kazał rozdać w druku sprawozdanie komisyi, ale nie znajdujemy sprawozdania tego w tomie dodatków do protokółów stenograficznych, który mamy pod ręką, a w którymby znajdować się powinno. Dla tego sposób załatwienia rezolucyi przez komisyą jest nam nieznany.

pracowywały reskrypta wykonawcze do wspomnianego codopiéro najwyższego rozporządzenia, wyborcy miasta Lwowa zaprosili swych posłów sejmowych (Ziemiałkowskiego, Gołuchowskiego, Smolkę i Dubsa) na sejmik relacyjny, który się odbył dnia 27 czerwca. Zgromadzenie to wyborców, urządzone w dziedzińcu ratuszowym, niebawem przemieniło się w zgromadzenie ludowe, a Wiedeń w urządzaniu podobnych sztuczek nawet w trzynaście lat potém okazał się tylko plagiatorem, i to partackim plagiatorem Lwowa. Na dziedziniec ratuszowy bowiém sprowadzono *Gwiazdę*, stowarzyszenie czeladzi rzemieślniczéj, a nadto przez okna umieszczonéj w ratu szu szkoły realnéj nawpuszczano studentów i niestudentów. Na pamiętném zebraniu tém federaliści (Smolka, Semilski, Armatys) i rezolucyoniści (Dobrzański, Wolski) sierdziście wystąpili przeciw delegacyi, siedzącéj w Wiedniu dla tego tylko, że tam rozdają koncesye na koleje i banki — a *nb!* wówczas właśnie Smolka, z czego zresztą bynajmniéj zarzutu czynić mu nie myślimy, starał się o koncesyą na koléj imienia arcyksięcia Albrechta i na *Oesterreichische Centralbank*, który to bank po niedługiéj egzystencyi zlikwidował. Na wniosek Armatysa uchwalono wezwanie do posłów miasta Lwowa, aby popierali w Sejmie politykę Smolki, żądającą odwołania delegacyi z Wiednia i niewysyłania już delegatów do Rady państwa.

Wskutek téj uchwały Ziemiałkowski złożył mandat poselski, a tém samém i delegacyjny; zarazem złożyli mandaty poselskie Gołuchowski i Dubs: zatrzymał go naturalnie Smolka.

Odezwa Ziemiałkowskiego do wyborców, zawiadamiająca ich o złożeniu mandatu, brzmi (wedle *Gazety Narodowéj*, jak następuje: „Otrzymałem od was mandat poselski, gdy kraj po bolesnych doświadczeniach, porzuciwszy politykę jałowéj opozycyi, postanowił pracą i wytrwałością dobijać się lepszéj przyszłości. Mimo tysiącznych przeciwności wytrwałem na téj przez kraj obranéj drodze, bo mię krzepiło przekonanie, że, idąc tą drogą,

pełnię wolą waszą. Na zgromadzeniu z 27 czerwca b. r. spostrzegłem z bólem serca, że powzięte niedawno przez kraj postanowienie zamierzamy złożyć tam, gdzie spoczywa tyle zbawiennych postanowień narodu, niewykonanych nie dla braku sił i odwagi, lecz dla braku cierpliwości i wytrwałości. Uchwalono, że posłowie miasta Lwowa popierać mają w Sejmie wniosek posła Smolki z ostatniéj kadencyi sejmowéj, t. j. że mają opuścić drogę, na którą kraj niedawno wstąpił, a popierać politykę wręcz przeciwną, politykę biernéj opozycyi. Nie mogąc polecenia tego spełnić, gdyż wniosek posła Smolki w następstwach swych uważam za zgubny dla kraju, którego dobro było jedynym celem mego zawodu publicznego, postanowiłem złożyć mandat do Sejmu krajowego i byłbym postanowienie to natychmiast po zapadłéj owéj uchwale uskutecznił, gdyby nie to, że mam jeszcze do spełnienia obowiązek w delegacyach wspólnych; lecz skoro te ukończą ową czynność, złożę mandat poselski z tutejszego okręgu wyborczego.“

W wyborach uzupełniających żaden z nich na nowo wybrany nie został; stronnictwo demokratyczne w związku — rzecz szczególniejsza! — z urzędnikami, przeprowadziło swojich kandydatów, t. j. oświadczających się za nieobsyłaniem Rady państwa. Sejm na sesyi r. 1869, ponowiwszy rezolucyą z r. 1868, w miejsce Ziemiałkowskiego wybrał delegatem do Rady państwa księgarza *Wilda*, który w grudniu zasiadł wraz z drugimi delegatami w Wiedniu. Sesya sejmowa roku 1869 była jedyna od samego początku właściwéj ery konstytucyjnéj w Austryi, t. j. od r. 1861, aż po dziś dzień, w któréj Ziemiałkowski nie był posłem. *Czas*, stwierdzając to, zapisuje pamiętne słowa czyjeś: „Co mi to za sejm bez Ziemiałkowskiego!“[1]) Zarazem *Czas* zdobywa się na tyle względem Ziemiałkowskiego sprawiedliwości, że w téj nieobecności jego w Sejmie widzi „wymowny dowód

---

[1]) *Reprezentacya kraju naszego*, str. 230.

AKADEMIA ŚWIĘTOKRZYSKA w Kielcach Biblioteka Główna

kaprysów królowéj opinii, zręcznie podburzanéj przez jéj świeżych faworytów.“

W Wiedniu tymczasem rozpoczęły się w radzie ministrów spory o zmianę ustawy wyborczéj w duchu zaprowadzenia bezpośrednich wyborów do Rady państwa, a ogłoszenie memoryału mniejszości ministrów (Potocki, Taaffe, Berger) do cesarza odkryło światu panującą w łonie gabinetu niezgodę. Można było przewidzieć, że sesya Rady państwa niedługo potrwa, że zmiana gabinetu, a z nią może i przesilenie polityczne musi nastąpić; a ponieważ sytuacya tak naprężona nie była bynajmniéj tego rodzaju, żeby ją można wyzyskać na naszą korzyść, więc delegacya nasza powinna była powstrzymać się wówczas od wszelkich kroków stanowczych. Gabinet wprawdzie uzupełniony został po ustąpieniu zeń mniejszości centralistami najczystszéj wody, ale warunków żywotności nie miał. Delegacya jednak, wniósłszy dnia 18 grudnia, prawie w przeddzień ogłoszenia owego memoryału, rezolucyą sejmową do Rady państwa, dopuściła, że dnia 29 stycznia r. 1870, po ustąpieniu już mniejszości ministrów, w przeddzień nowych nominacyj, Izba przystąpiła do wyboru osobnéj komisyi do rozpatrzenia rezolucyi. Może zresztą o to mniéj winić należy delegacyą, ale zasadniczy błąd, przed którym przestrzegał i którego nie dopuścił Ziemiałkowski na sesyi poprzedniéj, popełniła przez to, że wniosła rezolucyą jako swój wniosek pod firmą *Grocholskiego*. I stało się, co przepowiedział Ziemiałkowski: komisya zaprojektowała Izbie przejść nad wnioskiem Grocholskiego, tj. nad rezolucyą sejmową, do porządku dziennego. Do obrad w pełnéj Izbie już nie przyszło, komisya bowiém dnia 4 kwietnia spisała swoje sprawozdanie, a dnia 8 kwietnia już odroczono Radę państwa.

Gabinet wegetował jeszcze czas niejaki; ustąpił zeń najprzód Giskra, a potém cały podał się do dymisyi, którą cesarz przyjąwszy, powołał Alfreda *Potockiego* do utworzenia nowego gabinetu.

Potocki w r. 1870 rozwiązał Sejm galicyjski. W wyborach nowych Ziemiałkowski otrzymał znowu mandat miasta Lwowa, ale przez Sejm do delegacyi wybrany nie został. Zpomiędzy cztérech posłów lwowskich (Ziemiałkowski, Smolka, Dąbrowski, Fränkel) Sejm wybierał jednego delegata; w głosowaniu stronnictwo krakowskie w liczbie 23 posłów dało swe głosy lakiernikowi Dąbrowskiemu, reszta Sejmu w równych prawie połowach głosowała na Ziemiałkowskiego i na Smolkę; gdy przeto nikt nie otrzymał absolutnéj większości i przystąpiono do powtórnego głosowania, stronnictwo krakowskie dało swe głosy Smolce, który tym sposobem wybrany delegatem przyjął mandat i pojechał do Wiednia!

Ziemiałkowski, usunięty z szerszéj areny politycznéj w Wiedniu, na początku r. 1871 wybrany został prezydentem miasta Lwowa. Był to pierwszy prezydent miasta wyszły z wyboru rady miejskiéj: dotychczas rząd burmistrzów mianował. Na nowém stanowisku tém zajął się wyłącznie organizacyą magistratu i uporządkowaniem miasta.

W Wiedniu tymczasem gabinet Potockiego wnet ustąpił miejsca gabinetowi *Hohenwarta*, do którego wstąpił także *Grocholski* jako „minister dla Galicyi“. Galicya uzyskała więc osobnego reprezentanta w radzie korony — nabytek niemało znaczący, który jednak niezadługo stał się wątpliwym co do swéj trwałości. Gdy bowiém gabinet Hohenwarta po także kilkomiesięcznéj tylko egzystencyi w końcu października r. 1871 ustąpił, a ster rządów dostał się w ręce *Auersperga* i *Lassera*, nowy gabinet centralistyczny wygodnie obywał się bez ministra dla Galicyi przez całe półwtóra roku.

W pierwszéj połowie kwietnia r. 1874 otrzymał Ziemiałkowski za pośrednictwem Gołuchowskiego, który tymczasem na nowo objął był namiestnictwo, list od ministra spraw wewnętrznych *Lassera*, duszy gabinetu, któremu firmę dawał książę Adolf Auersperg jako prezes, i zarazem jedynego w tymże gabinecie męża stanu. Lasser nie

sprzyjał nam bynajmniéj, był jednak zbyt rozumny, by lekceważyć sobie znaczenie żywiołu polskiego w Austryi. List Lassera wzywał Ziemiałkowskiego, aby do Wiednia przybył, gdyż ma z nim pomówić w ważnéj sprawie. Gołuchowski wiedział już, co to za sprawa; to też pytającemu go Ziemiałkowskiemu odpowiedział, że chodzi tu o jego wstąpienie do ministerstwa.

Trzeba przypomnieć sytuacyą, w jakiéj Ziemiałkowskiemu dostało się to wezwanie. Rada państwa właśnie uchwaliła była zmianę ustawy wyborczéj w duchu wybierania nie delegacyj przez Sejmy, lecz posłów bezpośrednio przez wyborców, co było i po dziś dzień nie przestaje być jaskrawém pogwałceniem praw sejmowych i konstytucyi austryackiéj. Wskutek tego delegacya Sejmu galicyjskiego, zaprotestowawszy przeciw takiéj reformie, opuściła w marcu r. 1873 pod przewodnictwem Grocholskiego Radę państwa, wstępując na drogę biernéj opozycyi, na drogę bądź co bądź fatalną, bądź co bądź niezgodną z konstytucyonalizmem, na drogę, do któréj Galicya oddawna czuła tyle skłonności, a od któréj powstrzymał ją był Ziemiałkowski w pamiętnym dniu 2-go marca r. 1867. Reforma wyborcza wywołała w Galicyi ogromne oburzenie, wystąpienie delegacyi z Rady państwa powitano z zapałem.

W takiéj chwili nawet Ziemiałkowski zawahał się; wstąpienie do gabinetu wśród takich okoliczności wydawało mu się niepodobieństwem. Gołuchowski jednak doradzał mu, przedstawiając, że to jedyny sposób ratowania kraju od zgubnych może następstw wyborów bezpośrednich, zwłaszcza gdyby Galicya myślała trwać na drodze biernéj opozycyi. Naszém zdaniem rada Gołuchowskiego była bardzo słuszna. Polityka nasza w Austryi powinna zasadzać się nie na formach i teoryach, lecz na praktycznych względach. Form i teoryj, o ile dają nam rękojmią łatwiejszego i skuteczniejszego zachowania tego, co już posiadamy, a zyskiwania nowych nabytków, powinniśmy wprawdzie bronić do upadłego; ale po walce, jakikolwiek byłby jéj koniec, nie powinniśmy nigdy po-

suwać się aż do téj ostateczności, którą jest bierna opozycya; owszém, w jakiémbądź położeniu trwać nam trzeba w opozycyi czynnéj. by mieć sposobność bronienia znów tego, co jest, by opozycyą bierną nie wywołać może właśnie nowych aktów gwałtu, by nakoniec ile możności z nowego także stanu rzeczy wyciągnąć korzyści. Co wolno innym ludom w Austryi, tego nam zmysł zachowania samych siebie stanowczo zabrania; bo co nam już uczyniono i co nam zagraża, tego innym ludom Austryi w Austryi uczynić nie można, to im zagrażać wcale nie może. Nasza polityka jest to polityka ukrzepienia się na wewnątrz, polityka stopniowo na drodze legalnéj rewindykacyjna na zewnątrz. Polityka Galicyi jest austryacko-polska; jest austryacka w interesie naszym, jest polska w interesie Austryi. O ile jednak téj Austryi mimo wszelkich wysiłków nie możemy ukształtować tak, jakbyśmy pragnęli, trzeba nam brać ją tak, jak nam sama się daje, i spożytkowywać ją w wszelakiéj formie, podejmując nowe, acz znowu może bezskuteczne usiłowania około ukształtowania jéj tak, aby nam była jaknajdogodniejsza i aby sama była jaknajpotężniejsza. Wobec tego opozycya bierna musi każdemu przedstawiać się jako droga zgubna i dla nas i dla Austryi, jako poświęcenie celów dla form i teoryj. Objaśnijmy to jednym tylko przykładem, chociaż nie dowodzącym bynajmniéj jeszcze wszystkiego. Język polski jako urzędowy w Galicyi jest zaprowadzony najwyższém rozporządzeniem cesarskiém. Forma ta niekoniecznie nam dogadza; ale czyż dla formy zrzeczemy się rzeczy saméj? Nie! — lecz domagamy się ustalenia języka polskiego jako urzędowego za pomocą ustawy. Możebyśmy — przypuśćmy — przeprowadzili w Radzie państwa ustawę taką; ale cóżbyśmy przez to zyskali? Oto tyle, że forma byłaby może więcéj prawidłowa, ale w rzeczy ten akt legislacyjny byłby nam mniejszą rękojmią niż najwyższe rozporządzenie. Rozporządzenia tego nie tak łatwo ktoś się tknie, podczas gdy ustawę uchwaloną przez dzisiejszą Radę państwa następna mogłaby cofnąć lub zmienić. Cóż więc czynić? Czekać chwili

sposobnéj do uchwalenia ustawy krajowéj, któréj Radzie państwa cofać ani zmieniać niewolno. Téj chwili zaś na drodze biernéj opozycyi pewnie nigdybyśmy się nie doczekali.

Cośmy tu powiedzieli, jest wprawdzie wyrazem osobistego zapatrywania naszego; mniemamy atoli, że tak samo pojmował rzecz Gołuchowski, że tak pojmował ją Ziemiałkowski, a nawet, że podobnie przynajmniéj pojmował ją nieprzychylny nam, ale uważający nas za konieczne złe zmarły baron Lasser.

Ziemiałkowski, który już dnia 2 marca 1867 złożył dowód, że nie ogląda się na popularność, gdy krajowi usługę oddać może, usłuchał rady Gołuchowskiego i pojechał do Wiednia. Tu zgodził się na przyjęcie ofiarowanego ministerstwa bez teki, z zastrzeżeniem, że będzie miał ten sam zakres działania, jaki miał Grocholski pod Hohenwartem, i w ten sposób wskrzesił krótkotrwałe, a prawie już zapomniane ministerstwo dla Galicyi. To mu jednak nie wystarczało; dopiéro gdy zgodzono się na żądanie jego, aby do ministeryów powołano przynajmniéj po jednym Polaku na urząd wyższy, wskutek czego Zaleski został radzcą ministeryalnym w prezydyum gabinetu, Stroński radzcą ministeryalnym w ministerstwie oświecenia, Skulski radzcą sekcyjnym w ministerstwie skarbu, Bańkowski inspektorem poczt w ministerstwie handlu, zdecydował się Ziemiałkowski wstąpić do gabinetu i listem odręcznym z dnia 21 kwietnia r. 1873 otrzymał nominacyą na ministra bez teki z atrybucyami w sprawach tyczących się Galicyi, określonémi osobném najwyższém postanowieniem.

Jak Ziemiałkowski pojmował nowe swe stanowisko, widać z przemówień jego bezpośrednio po nominacyi. Powróciwszy z Wiednia na czas krótki do Lwowa, by złożyć urząd prezydenta miasta, rzekł na bankiecie pożegnalnym, urządzonym przez mieszczaństwo lwowskie: Nowych nabytków dla kraju nie przyrzekam, ale strzédz będę, ile sił starczy, by kraj nie utracił tego, co już nabył. W Krakowie zaś, do-

kąd przybył na otwarcie Akademii umiejętności dnia 3 maja r. 1873, która sama także jest choć nie bezpośrednich starań, to jednak polityki inaugurowanéj przez Ziemiałkowskiego owocem, na bankiecie wydanym na cześć jego powiedział: Uważam się za wysuniętą placówkę; trzymać ją będę, póki mię nie zluzuje godniejszy i odpowiedniejszy.

Chcąc ocenić znaczenie stanowiska ministra dla Galicyi w radzie korony i mieć miarę działalności Ziemiałkowskiego na tém stanowisku, musimy poznać atrybucye jego, jak je określa wspomniane powyżéj najwyższe postanowienie, dotychczas, jeśli się nie mylimy, nieznane.

Do zakresu działalności ministra dra Ziemiałkowskiego — nazwa „ministra dla Galicyi“ w nomenklaturze urzędowéj jest nieznana — należy inicyatywa w wszystkich sprawach tyczących się Galicyi wraz z Krakowem, z którą występować może bądź ustnie w radzie ministrów, bądź na piśmie wobec ministra tego wydziału rządowego, do którego ta sprawa należy. Jeżeli występuje z inicyatywą na piśmie, a minister wydziału odnośnego nie zgodzi się bądź na rzecz samę, bądź na sposób jéj załatwienia — bo i ten wolno ministrowi Ziemiałkowskiemu zaprojektować aż do ostatnich szczegółów — natenczas pozostaje mu jeszcze otworem droga do rady ministrów.

Oprócz prawa inicyatywy służy ministrowi Ziemiałkowskiemu prawo współdziałania w sprawach tyczących się kraju, tak mianowicie, że każdy minister wydziałowy powinien znieść się z Ziemiałkowskim, zanim coś ostatecznie postanowi, przedkładając mu *brevi manu* swój projekt załatwienia tej czy owéj sprawy. Na takim niewygotowanym jeszcze akcie minister Ziemiałkowski kładzie, jeśli się zgadza, swoje *vidi*; jeśli zaś nie zgadza się, spisuje pokrótce odmienne swe zapatrywanie i zwraca akt jaknajrychléj ministrowi wydziałowemu, który w takim razie albo zgodziwszy się na uwagi Ziemiałkowskiego, wygotowuje stósownie do nich akt, albo obstając przy swojém, wnosi sprawę dla ostatecznéj decyzyi na radę ministrów. Tylko w wypadkach *periculi in mora*, gdyby

więc ministrowi wydziałowemu nagłość sprawy nie pozostawiała już dosyć czasu do odwołania się do rady ministrów, wolno mu postanowić wedle swego upodobania, o czém jednak na najbliższém zgromadzeniu ministrów powinien dać zawiadomienie, objaśniając radę ministrów o względach nagłości sprawy.

Obowiązek znoszenia się z ministrem Ziemiałkowskim jest bezwarunkowy, gdy chodzi o szczególniéj ważne galicyjskie sprawy krajowe, tudzież o projekty rządowe dla Sejmu i o sankcyą uchwał sejmowych.

Między sprawami galicyjskiémi, należącémi do zakresu wspólnéj z ministrem wydziałowym działalności ministra Ziemiałkowskiego, wymienione są szczegółowo nominacye dygnitarzy kościelnych, daléj nominacye i emerytury dokonywane przez cesarza, tudzież nominacye i emerytury urzędników, zawisłe od ministrów wydziałowych, jako téż przesiedlanie ich w kraju. Odnosi się to jednak w wydziale ministerstwa sprawiedliwości tylko do prezydentów i radzców sądowych, prokuratorów starszych i zwykłych i sędziów powiatowych; w wydziale ministerstwa skarbu tylko do urzędników od siódméj, a w wydziałach wszystkich innych ministerstw od ósméj klasy w górę.

Zupełnie wyjęte są zpod obowiązkowego znoszenia się ministra wydziałowego z ministrem Ziemiałkowskim następujące czynności w sprawach galicyjskich: rzeczy natury li wojskowéj i odnoszące się do spełniania powinności wojskowéj wedle ustaw obowiązujących; daléj te rozporządzenia i postanowienia ministrów skarbu, handlu i spraw rólniczych, które tyczą się administracyi poborów, podatków i monopolów, straży skarbowéj i urzędów poborczych, tudzież kasowości i rachunkowości; następnie jeszcze te orzeczenia ministra wydziałowego jako najwyższéj instancyi, w których tenże minister sam musi brać wzgląd na uchwały gremialne niższych od siebie instancyj; nakoniec wszystkie rozporządzenia i postanowienia w sprawach policyi stanu. Wreszcie jako członkowi rady ministrów należy się Ziemiałkowskiemu głos w wszystkich sprawach, które wogóle są przedmiotem

wspólnych narad i uchwał rady ministrów, tak samo jak każdemu innemu ministrowi.

Taki jest zakres działalności „ministra dla Galicyi“, działalności wiecéj prewencyjnie kontrolującéj i prohibicyjnéj, niż pozytywnie twórczéj — przykre stanowisko, jakie przyjąć, na którém wytrwać może tylko mąż ożywiony gorącém pragnieniem służenia sprawie publicznéj zawsze, wszędzie, wśród wszelakich okoliczności; mąż, który mimo rozwiniętéj w sobie do wysokiego stopnia indywidualności umie posunąć się w zaparciu się samego siebie na rzecz sprawy publicznéj aż do ostatecznéj granicy.

Ziemiałkowski, wierny przyrzeczeniu danemu w roku 1873 w Krakowie, dziesięć oto lat trwa na swojém stanowisku, na wysuniętéj placówce. Raz tylko, znów zgodnie z przyrzeczeniem daném w tymże roku we Lwowie, że będzie starał się, ile sił starczy, z nabytków kraju nic nie uronić, ujrzał się zniewólonym podać się do dymisyi, gdy mu sił zabrakło w walce o całość pewnego nabytku, gdy całości téj uratować nie zdołał. Sprawa ta z dwojakiego względu wymaga obszerniéjszego przedstawienia, raz dla tego, że, gdyby Ziemiałkowski, podawszy się do dymisyi, był przy niéj obstawał, ministerstwo dla Galicyi możeby dziś nietylko było zapomniane, jak po Grocholskim, lecz nawet zupełnie już należało do historyi; a potém ztąd, że właśnie ta sprawa bardzo ostre czasu swego wywołała przeciw Ziemiałkowskiemu krytyki.

Podług regulaminu krajowéj Rady szkólnéj — jednego z pierwszych i bezpośrednio staraniami Ziemiałkowskiego zdobytych owoców realnéj polityki jego, inaugurowanéj pamiętną uchwałą sejmową z dnia 2 marca r. 1867 — służyło téjże Radzie prawo mianowania dyrektorów i profesorów szkół średnich (gimnazyów i szkół realnych) bez odwoływania się do ministerstwa. Sześć lat Rada szkólna wykonywała to prawo bez publicznych przynajmniéj krytyk, aż nakoniec krytyki te stały się tém więcéj powszechnémi; a mianowicie obsypano ją

zarzutami o nepotyzm i różne nadużycia w postępowaniu z profesorami. Nie wchodząc w to, czy publiczne występowanie przeciw Radzie szkólnéj, i to po części z wyraźnie denuncyacyjną apelacyą do Wiednia, było na miejscu i czy zarzuty były słuszne czy niesłuszne, pozwalamy sobie nadmienić tylko, że z jednéj strony odzywała się tu wrodzona nam chęć poniewierania swojich mężów i instytucyj publicznych, z drugiéj strony atoli uderza powszechność owych zarzutów taka, że i poważny i rozważny i bardzo oględny pod kierownictwem św. p. Maurycego Manna *Czas* złączył się z chórem innych dzienników krajowych. Rozpoczęła się ta kampania przeciw Radzie szkólnéj w *Dzienniku Polskim*, który w Nrach 201szym i 202gim z r. 1873 w artykułach: „Głosy z kraju“ pisze: „U nas stan nauczycielski wydano wyłącznéj i nieograniczonéj władzy Rady szkólnéj krajowéj bez apelacyi, chociaż dobrodziejstwo takie służy nawet złodziejom i zbrodniarzom“... „Wyrodziły się klientele i nepotyzm, gdyż członkowie Rady szkólnéj protegują całym swym wpływem swych znajomych i adherentów; denuncyacye i oczernianie się, aż do życia domowego sięgające, mnożą się między kolegami w sposób przerażający.“ Trudno zaprzeczyć, że przerażający jest tu brak zmysłu politycznego, a nawet brak taktu pospolitego. Co się dostało Galicyi jako cenny nabytek, to przedstawione tu jest jako upośledzenie Galicyi, jako zdegradowanie osób, zawisłych od krajowéj Rady szkolnéj niżéj łotrów. Ale czyżbyśmy mogli przypuścić, że posunięto się aż tak daleko bez rzeczywistych pobudek? Za *Dziennikiem Polskim* poszła *Gazeta Narodowa*, pisząc w Nrze 2gim z r. 1874: „Przenoszenie rzeczywistych nauczycieli i stabilizowanych profesorów bez postępowania dyscyplinarnego i bez ważnych powodów, li tylko ze względów służbowych, mnoży się w taki sposób, że ogólne nieukontentowanie ogarnęło nauczycieli“. Ta sama *Gazeta* w Nrze 6tym z tegoż roku pisze: „Faktem jest, że Rada szkólna wywołała wiele skarg. Potrzeba tylko przewertować zeszłoroczne dzienniki, by się o téj prawdzie przekonać;

a żadna z tych skarg nie została ani urzędownie ani prywatnie sprostowaną.“ Tu następują skargi na zatwierdzenie książek szkólnych, które przez członków Rady szkólnéj ułożone i do użytku w szkołach bez recensyi bezstronnéj zalecone zostały; po czém czytamy: „Przy nominowaniu zaś nauczycieli postępowała Rada szkólna tak niestósownie, że przez to wywoływała skandale w Stanisławowie, Przemyślu, Krakowie, a w najnowszym czasie w Sączu“. Weźmy teraz do ręki poważny *Czas*, numer z dnia 16 października r. 1874, a znajdziemy w nim co następuje: „Niepojęte są sądy Rady szkólnéj, która podczas semestru przedsiębierze metamorfozy w personalu nauczycielskim, co ma ten skutek, że nauczyciele w klasach zmieniają się jak w kalejdoskopie, co na ciągłość i skuteczność nauki najszkodliwsze wywiera wpływy“. Nakoniec młoda wówczas *Ojczyzna*, która zresztą wieku dojrzalszego nie doszła, w numerze z dnia 25 lutego r. 1875 woła na głos, jakby na stwierdzenie swego pojmowania rzeczy ojczystych: „Własne sumienie powinno napomnąć Polaków, że większy wpływ ministerstwa dla dobra galicyjskich szkół jest niezbędnym.“

W Wiedniu sposobem wyjątkowym *polskie* i *ojczyste* głosy dziennikarstwa naszego znalazły wdzięczny posłuch. W Radzie państwa z strony niemieckiéj poczęto zaczepiać galicyjską Radę szkólną, rozumie się *crescendo* w porównaniu z tamtémi głosami; a po gwałtownych wycieczkach nastąpiły wnioski o zrównanie atrybucyj jéj z atrybucyami Rad szkólnych innych krajów austryackich. W tym samym czasie chodziło stronnictwu „wiernokonstytucyjnemu“ w wniosku *Wildauera* o złamanie oporu katolików tyrolskich przeciw zaprowadzeniu „liberalnych“ ustaw szkólnych w Tyrolu. Wniosek ten, tak zgodny zresztą z intencyami gabinetu *Auersperga* i *Lassera*, z jakichbądź wyższych względów nie podobał się rządowi, który przeto ułożył się z rzeczoném stronnictwem swojém w tym duchu, że zamiast kowala powiesi się ślusarza; dać spokój Tyrolczykom za cenę okrojenia atrybucyj galicyjskiéj Rady szkólnéj. Tak też się stało.

Minister oświecenia *Stremayer*, w powrocie z uroczystości otwarcia świeżo założonego uniwersytetu czerniowieckiego, objeżdżając Galicyą dla zwiedzenia przeróżnych zakładów naukowych, wszystkie mimo nieprzychylności swéj dla galicyjskiéj Rady szkólnéj obsypawszy pochwałami, zaledwie stanął znów w Wiedniu, wniósł na na radę ministrów projekt najpoddańszego przedstawienia do cesarza, by galicyjskiéj Radzie szkólnéj odjąć prawo mianowania dyrektorów i profesorów szkół średnich i przenieść je na ministra oświecenia. Rada ministrów przyjęła projekt ten wszystkiémi głosami przeciw głosowi ministra Ziemiałkowskiego. Wtedy Ziemiałkowski podał się do dymisyi dnia 20 października r. 1875, w półwtora roku po objęciu urzędu, w czém pewnie dowód, że ci, którzy piszą o przesłaniu prośby o dymisyą do Gödöllö Najj. Panu, nie mają racyi powtarzać „twierdzeń, że p. Ziemiałkowski powtarza sobie: otóż jestem ministrem, rzecz skończona“ i stósować doń słowa marszałka Mac-Mahona: *j'y suis et j'y reste!*

Cesarz dymisyi nie przyjął, ale i przedstawienia rady ministrów nie odrzucił, lecz wydał postanowienie, wedle którego prawo mianowania dyrektorów i nauczycieli służyć ma ministrowi oświecenia w porozumieniu z ministrem Ziemiałkowskim, za propozycyą kandydatów przez Radę szkólną. W ten sposób prawo Rady szkólnéj przeszło do pewnego stopnia na ministra Ziemiałkowskiego. Tak dzieje się dotychczas, a skargi na Radę szkólną w tym względzie przynajmniéj ustały.

Dla konsekwencyi wprawdzie byłoby było wolno Ziemiałkowskiemu ponowić prośbę o nieprzyjętą odrazu dymisyą, ale zachodzi pytanie, ażali wolno to było ze względu na ewentualne następstwa takiego uporu, jako téż ze względu na nastręczającą się właśnie sposobność odwrócenia od kraju przykréj niespodzianki. Wakowała wówczas posada namiestnika po śmierci Gołuchowskiego; wszelkie widoki dostać się do Lwowa miał p. *Possinger*, który już po zrezygnowaniu Gołuchowskiego z namiestnictwa w r. 1868 (po uchwaleniu rezolucyi i zanie-

chaniu podróży cesarza do Galicyi) sprawował przez parę lat rządy namiestnictwa w Galicyi. Czém dla nas był p. Possinger, chociaż kochał go Kraków, pokazuje się z pamiętników Giskry. Otóż gdy cesarz w r. 1869 stósownie do przyrzeczenia, odebranego od rządu w r. 1867 przez Ziemiałkowskiego, Adama Potockiego i Krzeczunowicza co do zaprowadzenia języka polskiego jako urzędowego w sądach i urzędach, polecił ministerstwu, aby przedłożyło plan właściwy, Giskra przyzwał p. Possingera na radę ministrów, któréj sam cesarz prezydował, nie biorąc jednak udziału w dyskusyi. „Possinger, wówczas namiestnik galicyjski — mówi Giskra [1]) — wygłosił rzecz przydłuższą, któréj wywód streszczał się w oświadczeniu, że, wstępując na drogę ustępstw dla Polaków, wyda się w ich ręce szkoły, urzędy i sądy, a tém samém rozpoczęłoby się w Galicyi epokę wydania żywiołu nie-polskiego na pastwę Polakom. Mój głos gwałtownie [2]) wówczas bronił poglądu tak doświadczonego w sprawach galicyjskich namiestnika. Herbst przemawiał zgodnie ze mną. [3]) Naprożno! Ministerstwo podzieliło się na większość i mniejszość; większość oświadczyła się za ustępstwami. Jeden głos, głos Brestla, zdecydował o rzeczy“. Ten więc p. Possinger w jesieni r. 1875 miał zostać znowu namiestnikiem galicyjskim! Nie dopuścił tego Ziemiałkowski, a to za cenę nieponowienia swéj prośby o dymisyą. Namiestnikiem został p. Alfred *Potocki*.

I tak zaznaczyliśmy mimochodem jeden z najważniejszych faktów z dziedziny prohibicyjnéj działalności Ziemiałkowskiego co do nominacyi dostojników i urzędników, jednę z wielkich zasług, za którą — z bardzo pro-

---

[1]) Urywki z pamiętników Giskry w feletonie *Neue freie Presse* z r. 1879, nr. 5307.

[2]) *Stürmisch* — mówi sam Giskra.

[3]) Nie przeszkadzało to p. Herbstowi, ministrowi sprawiedliwości, niedługo potém zawezwać prezydenta wyższego sądu krajowego we Lwowie, aby ściśle przestrzegał wykonywania najwyższego postanowienia, zaprowadzającego język polski w sądach i urzędach.

stéj przyczyny — nikt jeszcze nie wyraził mu słówka uznania, któréj nikt dotychczas nie ocenił. A gdy już mowa o prohibicyi w nominacyach, zaznaczmy zaraz drugi fakt, również nieznany, acz nie tak wielkiéj jak tamten wagi. Gdy po śmierci Budwińskiego zawakowała posada prezydenta wyższego sądu krajowego w Krakowie, desygnowanym kandydatem na nię był p. *Summer*. Ziemiałkowski cenił p. Summera jako bardzo zdolnego i energicznego kierownika sądownictwa, silnie téż popieranego na posadę krakowską przez najwyższy trybunał i przez ministra sprawiedliwości. Lecz z powodu dawniejszych swych w kraju czynności był Summer wstrętny krajowi, a szczególniéj Krakowowi; dla tego Ziemiałkowski usunął jego kandydaturę z użyciem całéj energii.

Poddajmy atoli działalność Ziemiałkowskiego jako ministra nieco systematyczniejszemu przeglądowi, cofając się do pierwszych chwil po objęciu przezeń urzędu w maju r. 1873. Zgóry nadmieniamy, że, jakkolwiek dużo wyliczymy rzeczy znanych i nieznanych, przegląd ten do zupełności nie ma bynajmniéj pretensyi. Przystęp do źródeł jest niezmiernie utrudniony, po części przez samego Ziemiałkowskiego, nieprzyjaciela wszelkiéj reklamy. Nadto niektóre sprawy z natury rzeczy może nie kwalifikują się jeszcze do dokładnego przedstawienia, lub do wzmianki. Jesteśmy więc materyalnie i formalnie ograniczeni w tym przeglądzie naszym; za to jednak te przynajmniéj szczegóły, które tu podajemy, mogą mieć pretensyą do autentyczności.

Ziemiałkowski rozpoczął działalność swą jako minister od tego, że wydobył z zapomnienia ciągnący się od bardzo dawna, a nakoniec zagrzęzły spór między rządami austryackim a rosyjskim o tak zwane dysmembracyjne fundusze dawnéj dyecezyi krakowskiéj. Sprawa spoczywała grubym pyłem pokryta w archiwach ministerstwa spraw zagranicznych, należącego do wspólnego rządu monarchii austro-węgierskiéj, a ztąd niekoniecznie przystępna Ziemiałkowskiemu jako członkowi

gabinetu specyficznie austryackiego. Mimo to podjął ją i usilném, nieustanném popychaniem jéj naprzód doprowadził przy całéj zawiłości, jaką sobie trudno wyobrazić, do tego, że już dnia 21 czerwca r. 1874 zakończono ją tak zwanym warszawskim protokółem ostatecznym, mocą którego rząd rosyjski wypłacił różnym klasztorom i duchownym korporacyom teraźniejszéj dyecezyi krakowskiéj wedle naszego obrachunku około 3,100.000 zł. austr., wedle jednéj informacyi naszéj blizko 4 milionów, a wedle drugiéj nawet przeszło 4 miliony. Prawdopodobnie w tych większych od naszego obrachunku sumach zawarta jest kwota 946.800 zł., którą już za ministerstwa skarbu p. Dunajewskiego naszém zdaniem niesłusznie zabrała Austrya dla siebie jako dochód nadzwyczajny, zamiast złączyć ją z kapitałem galicyjskiego funduszu „religijnego“ i po części także naukowego; ale ani o to, ani téż o wypuszczenie Rosyi zbyt tanim wogóle kosztem z téj sprawy nie możemy winić Ziemiałkowskiego, bo to już nie do niego należało; jego zasługą jest, że wydobył sprawę z pyłu archiwalnego i niezmordowanie chodził około jéj załatwienia.

Dezorganizacya dyecezyi krakowskiéj wymagała pod innym także względem naprawy. Zajmując się omówioną codopiéro sprawą materyalną, rozpoczął zarazem starania około duchownych spraw téjże dyecezyi, szczególniéj około o b s a d z e n i a wakującéj od czasu wywiezienia biskupa Skórkowskiego, a więc od lat około czterdziestu, k r a k o w s k i é j s t o l i c y b i s k u p i é j. Świetna stolica św. Stanisława i Sołtyka znajdowała się w stanie tém więcéj opłakanym, ile że pozostawała w administracyi kapłana, którego rządy zapisały się w historyi stolicy przesławnéj jako najciemniejsza jéj karta. Jak demoralizujące były te rządy, pokazuje się ztąd, że mimo powszechnego zgorszenia i oburzenia na nie wytworzyła się można koterya krzyżująca zabiegi Ziemiałkowskiego około położenia kresu zgubnemu prowizoryum. Nominacyi biskupa stał właśnie najwięcéj na przeszkodzie ów administrator. Ziemiałkowski podjął się usunąć go i wbrew przeszkodom po-

chodzącym od owéj koteryi krakowskiéj nieustanném przez lat kilka dopilnowaniem sprawy dopiął, że i Stolica apostolska i rząd austryacki zgodziły się na usunięcie administratora. Nie możemy tu przemilczeć silnego poparcia, którego minister doznawał od posłów dra. *Weigla*, dzisiejszego prezydenta miasta Krakowa, i kś. *Ruczki*, dziekana i kanonika dyecezyi tarnowskiéj. Biskupem mianowany i przez Stolicę Świętą zatwierdzony został kś. Albin *Dunajewski*, brat Juliana, wówczas posła, dziś austryackiego ministra skarbu, o którym *Czas* [1]) zapisuje: „Opowiadano nam, że już po nominacyi brata, kś. Albina Dunajewskiego, biskupem krakowskim minister spraw duchownych Stremayer zapytał jednego z posłów galicyjskich: Czy poseł jest krewnym biskupa? — a gdy mu powiedziano, że jest bratem rodzonym, zdziwił się i dodał: A to szczególna rzecz, nigdy ze mną nie mówił ani o biskupstwie ani o biskupie.“

Od reorganizacyi dyecezyi krakowskiéj w ogólności zawisła téż była szczegółowo reorganizacya wydziału teologicznego uniwersytetu Jagiellońskiego, która to sprawa odtąd także jest przeprowadzona.

Oprócz tego zawdzięcza Kraków Ziemiałkowskiemu niejedno inne. Jego troskliwości o krakowską szkołę sztuk pięknych przypisać należy usystemizowanie i uposażenie jéj, oraz zamianowanie *Matejki* dyrektorem i powierzenie mu organizacyi szkoły. Jemu zawdzięcza „akademia“ przemysłowa w Krakowie swoje istnienie; a że zakład ten nie rozwija się tak, jakby sobie tego życzyć wypadało, nie wina w tém Ziemiałkowskiego, lecz po części uprzedzenia Krakowa przeciw „szkole“ przemysłowéj, po części może niektórych nauczycieli, którzy, podzielając to uprzedzenie, chcieli „akademii“. Nakoniec w sprawie uchwały sejmowéj o poborze krakowskiéj akcyzy miejskiéj na czas nieograniczony, złamawszy silny opór rządu, który nie chciał przedstawić jéj do sankcyi, zabezpieczył miastu znaczny ten dochód.

---

[1]) *Reprezentacya kraju naszego*, str. 48.

Wiedząc, jak szeroko rozgałęziony w Galicyi, lecz niestety zaniedbany jest przemysł domowy, a chcąc przez uszlachetnienie i podźwignienie go dać ludowi naszemu sposób zarobku i umoralnić go zarazem, dając mu zajęcie w chwilach wolnych od zwykłéj pracy, a spędzanych na próżniactwie, poruszył zaraz w roku 1873 dziś należycie już przez kraj ocenioną, wówczas atoli wyśmianą sprawę rzeczonego przemysłu, chociaż miarą starań Ziemiałkowskiego na tém polu powinny były być zabiegi czynione około téjże sprawy już wówczas tak przez osoby prywatne, jak przez Sejm z jednéj, a z drugiéj strony niechęć Rady państwa do uposażenia Galicyi skromnémi na ten cel funduszami. Znalazłszy przychylne ucho u ministra handlu, odezwał się Ziemiałkowski do Izb handlowo - przemysłowych w Krakowie, Lwowie i Brodach o doniesienie, gdzie i jaki przemysł domowy w ich okręgach istnieje. Wielce charakterystyczną dla korporacyj tych okolicznością jest, że tylko Izba krakowska, któréj bardzo zasłużonym sekretarzem był wówczas dzisiejszy prezydent miasta Krakowa, *Weigel*, odpowiedziała na zapytanie. Zaraz téż powołał minister handlu trzech ślusarzy z Świątnik do Wiednia i oddał ich kosztem skarbu na praktykę dla wydoskonalenia się w domorosłém rzemiośle. Wkrótce potem założono szkołę koszykarską w Ściejowicach, posiadłości p. *Machalskiego*, który z prawdziwie obywatelską ofiarnością pierwszy na podobne cele dostarczył bezpłatnie pomieszczenia dla szkoły. Rząd posłał nauczyciela, dostarczał materyału, którego nie było na miejscu, i płacił uczęszczającym do szkoły chłopcom, aby ich zachęcić. Przy opiece p. Weigla i ofiarności ministra handlu zakwitło wkrótce koszykarstwo w téj okolicy i rozszerzyło się, a wnet zaczęto w innych także okolicach zakładać szkoły podobne, którym już uczniowie szkoły ściejowickiéj stali się nauczylami. Założył rząd daléj szkołę garncarską w Kołomyji i tak tu, jak i do szkoły snycerstwa w Zakopaném wysłał płatnych ze skarbu nauczycieli uzdolnionych; przy miejskiém Muzeum przemysłowém we Lwowie zaś założył

szkołę rysunków i powołał na nauczyciela siłę pierwszorzędną; utworzył także stypendya dla uczniów z Galicyi celem kształcenia się w wiedeńskiéj szkole artystyczno-przemysłowéj. Tak uprawiony grunt dla pielęgnowania przemysłu domowego objął przed trzema laty Sejm, uchwalając, iż sam chce zajmować się tą ważną gospodarstwa krajowego gałęzią.

Praca i oświata powinny być podług przekonania Ziemiałkowskiego hasłem narodu, co téż przynajmniéj Galicyi przy każdéj sposobności przypomina. W dziedzinie oświecenia publicznego za jego usilném staraniem przyszło do skutku czwarte gimnazyum skarbowe we Lwowie, t. j. drugie polskie; uzupełniono niższe gimnazyum w Jaśle do rzędu zupełnych, ośmio-klasowych, a w Stanisławowie niższą szkołę realną wyniesiono do rzędu wyższych; założono gimnazyum w Złoczowie i Sanoku, które właśnie zbliżają się ku całkowitemu uzupełnieniu pod względem liczby klas; gimnazyum miejskie w Drohobyczu przejęto na koszt skarbu; szkołę realną w Stryju na życzenie miasta zamieniono na gimnazyum. A daléj oddanie szkoły imienia Piramowicza we Lwowie w nieograniczony zarząd miasta, a to z pominięciem pierwotnego warunku, iż językiem wykładowym ma być ruski, jest zasługą Ziemiałkowskiego, za którego staraniem téż założono we Lwowie szkołę weterynaryi; zapewniono stałą subwencyą z skarbu szkole leśniczéj tamże, która tym sposobem dopiéro weszła w życie, a dla któréj wyjednał nadto zrównanie z wyższémi zakładami naukowémi pod względem powinności wojskowéj; rólniczym zakładom naukowym w Czernichowie udzielono subwencyą na budowle, oprócz tego zaś tak tym, jak i podobnym zakładom w Dublanach nadano stałe subwencye; utworzono stypendya skarbowe dla młodzieży polskiéj, kształcącéj się na wiedeńskiéj akademii rólniczéj. Przedmiotem szczególnych zabiegów jego było przeniesienie wydawnictwa książek polskich dla szkół elementarnych (ludowych) z Wiednia do Lwowa, gdzie oddano je zakładowi narodowemu imienia Osolińskich — „rzecz donioślejszéj wagi,

niżby się na pozór zdawało — mówi lakoniczny komunikat w urzędowéj *Gazecie Lwowskiéj* — a połączona z korzyścią dla kraju i jednéj z najpożyteczniejszych w nim instytucyj".

Niewątpliwie największą w dziedzinie oświecenia publicznego oddał Ziemiałkowski krajowi przysługę nieustannémi zabiegami swémi około zupełnego przeprowadzenia i ustalenia języka polskiego w uniwersytecie lwowskim. Skuteczność tych zabiegów była stopniowa; rzecz bowiém szła nie bez oporu, tak dalece, że do niezbyt dawna jeszcze pierwsze pod tym względem nabytki zdawały się być zakwestyonowane.[1]) Mimo nieprzychylnych okoliczności potrafił Ziemiałkowski przeprowadzić nasamprzód zasadę, że językiem urzędowym powinien być język polski, która to zasada niezwłocznie téż w znacznéj części weszła w praktykę; daléj postarał się o zaprowadzenie języka polskiego jako egzaminacyjnego w rygorozach, podczas gdy jeszcze w r. 1878 językiem egzaminacyjnym był *de iure* język niemiecki; nakoniec powiodło się mu nietylko usunąć wpływy zagrażające utratą nabytków, lecz i przeprowadzić obsadzenie katedry historyi prawa i prawa narodów Polakiem, a tém samém wykład polski w tych także przedmiotach.

Oprócz tego wymienić tu wypada ustanowienie katedry historyi polskiéj na uniwersytecie lwowskim i powołanie kilku polskich znakomitości naukowych z „zagranicy" na uniwersytety galicyjskie; uzyskanie funduszu potrzebnego na dokończenie gmachu akademii technicznéj we Lwowie; zreformowanie konwiktu *ad Sanctam Barbaram* w Wiedniu dla alumnów unickich (tak zwanego centralnego grecko-katolickiego seminaryum duchownego), usunięcie zeń dawniejszego rektora a zamianowanie teraźniejszego, dającego lepszą rękojmią, że alumni nie pójdą

[1]) Zob. dzieło napisane na paryską wystawę powszechną (!) w r. 1878 przez naczelnika sekcyi w ministerstwie oświecenia dra K. Lemayera: *Die Verwaltung der österreichischen Hochschulen*, Wiedeń, 1878, str. 137 do 143, z którego przebija najwyraźniejsza dążność regermanizacyjna zarówno p. Lemayera, jak p. Stremayera.

już bezdrożami pod względem religijnym i narodowym. A przez pewną łączność myśli wypada nam zapisać tu zaraz wyjednanie u rządu polecenia, aby chroniących się do Galicyi księży unickich z dyecezyi chełmskiéj zatrudniano ile możności w szkołach elementarnych, tudzież udzielenie 4000 złr. austr. z skarbu na wsparcia dla tychże księży.

Ziemiałkowski nie spuszczał téż z oka spraw sądownictwa galicyjskiego, a przestrzegając pilnie zasady, aby na posady sędziowskie dostawali się ludzie właściwi, starał się o pomnożenie liczby sądów kolegialnych, jakie utworzono téż już w Kołomyji i Wadowicach; a wiadomo nam, że uzyskano właśnie pozwolenie cesarskie na utworzenie ich w Sanoku, Brzeżanach i Jaśle; tak samo stanęły nowe sądy powiatowe w Złotym Potoku, Żydaczowie, Mszanie Dolnéj i Czarnym Dunajcu. Komu wiadomo, jak oszczędne są rząd i parlament austryacki w wydatkach na sądownictwo, oceni należycie tę zasługę około uprzystępnienia ludności wymiaru sprawiedliwości, zwłaszcza że myślano nawet zwinąć kilka sądów powiatowych w Galicyi, czego Ziemiałkowski nie dopuścił. Tutaj najstósowniéj będzie zaznaczyć także zabiegi około wniesienia do Rady państwa projektów ustaw przeciw pijaństwu i przeciw lichwie, których błogą skuteczność od r. 1878 wysławiają doroczne sprawozdania wyższych sądów krajowych lwowskiego i krakowskiego.

Wszystkie wogóle sprawy tyczące się Galicyi znajdowały w Ziemiałkowskim gorącego obrońcę, a wszystkie gminy, korporacye i prywatne osoby, udające się do niego, orędownika zawsze chętnego i po większéj części także wstawiającego się z skutkiem. Wymieniamy tylko subwencyą skarbową dla Bochni na zbudowanie gmachu dla gimnazyum miejskiego; zwolnienie miasta Stanisławowa od taksy loteryjnéj w ilości 10,000 złr. austr.; uwolnienie gmin od zwrotu pożyczek udzielonych z skarbu w r. 1845 i 1846 na zaradzenie niedostatkowi; uchronienie galicyj-

skiego Towarzystwa kredytu ziemskiego od następstw fiskalnych, jakieby nań były spadły, gdyby Ziemiałkowski nie był przeszkodził wykonaniu zamiaru zrównania Towarzystwa z zakładami obliczonémi na zysk prywatny; uzyskanie dla krakowskiego Banku handlowo-przemysłowego i dla lwowskiego akcyjnego Banku hipotecznego większych kredytów w Banku austro-węgierskim; ustanowienie filii Banku austro-węgierskiego w Stanisławowie i Tarnowie. To też cieszy się Ziemiałkowski honorowém obywatelstwem miast Kołomyji, Stanisławowa, Kałusza, Drohobycza, Jarosławia, Sanoka, Jasła, Głogowa, Wadowic, Bełza i Sokala.

Zachowaliśmy sobie na sam koniec dwie sprawy ogólnie krajowéj natury i wielkiéj doniosłości, którym Ziemiałkowski od chwili objęcia urzędu ministra z nieustającą i najgorliwszą poświęcał się troskliwością, a które właśnie zbliżają się ku załatwieniu: sprawę uregulowania produkcyi nafty i sprawę obowiązku skarbu państwa względem Galicyi co do przynajmniéj wspólnego z krajem ponoszenia ciężaru wykupna pańszczyzny, czyli sprawę, która wprawdzie nie co do rzeczy saméj — bo pod tym względem wogóle mało jest znaną — ale co do nazwy lepiéj jest znana jako sprawa „stósunku skarbu państwa do galicyjskiego funduszu indemnizacyjnego“.

Najwyższém postanowieniem z r. 1861 nafta i wosk ziemny, o ile służą do oświetlenia, zostały wyjęte zpod prawa górniczego. Zaczęto więc to bogactwo ziemi naszéj wydobywać w sposób nieumiejętny, bez znajomości rzeczy, bez kapitałów dostatecznych. Na dziesięciu domorosłych „nafciarzy“ jednemu szczęście sprzyjało, dziewięciu traciło włożony w przedsiębiorstwo kapitalik; więksi zaś kapitaliści, którzyby górnictwo naftowe racyonalnie prowadzić mogli, stronili od niego, gdyż kopalnie nafty i wosku ziemnego, nie podlegając ustawom górniczym, nie dawały bezpieczeństwa hipotecznego. Stan taki nie mógł być bez wielkiéj dla przemysłu naftowego szkody. Ziemiałkowski postanowił kres mu położyć i zaraz w r.

1873 rozpoczął starania z ówczesnym ministrem rólnictwa Chlumeckim. Sposób, w jaki Chlumecki zamyślał uregulować eksploatacyą nafty, poddając ją pod ustawy górnicze, lecz warując zarazem prawo własności tym, na czyjich gruntach nafta się znajduje, przedstawiony Sejmowi do wypowiedzenia o nim zdania, nie został przez Sejm przyjęty. Projekt ten dał jednak Sejmowi i przedsiębiorcom pochop do zastanawiania się nad tą sprawą. Zwoływano komisye znawców (ankiety), zjeżdżali się nafciarze na wspólną radę, powtarzały się w Sejmie rozprawy; wszystko to coraz więcéj objaśniało opinią publiczną, któréj ustawy górnicze z początku były tak wstrętne, i doprowadziło do uchwalenia przez Sejm pewnych zasad, które, popierane przez Ziemiałkowskiego wobec teraźniejszego ministra spraw rólniczych, hr. Falkenhayna, zostały uwzględnione i stały się podstawą projektu rządowego, wniesionego w roku zeszłym do austryackiéj Izby poselskiéj, o ile rzecz należy do kompetencyi Rady państwa. Po uchwaleniu go wniesiony będzie na Sejm projekt uzupełniający, o ile rzecz należy do zakresu autonomicznego. Ustawy te mają zabezpieczyć prawo własności, nadać kopalniom prawo hipoteczne i uporządkować eksploatacyą nafty przez zastósowanie do niéj ustaw górniczych. Sprawa jest niepospolicie trudna, albowiem uregulować eksploatacyą, nadać jéj prawa w myśl ustaw górniczych bez uznania nafty za *regale* jest właściwie stworzyć coś, co samo z sobą jest sprzeczne. Wszyscy téż uczeni geologowie, górnicy i prawnicy, zarówno nasi, jak obcy, przemawiają za zaliczeniem nafty między *regalia*,[1]) czemu jednak sami nafciarze i Sejm się sprzeciwia. Ziemiałkowski nie troszczy się o trudności, zwalcza je może wbrew własnemu przekonaniu, bo życzenia kraju, zwłaszcza przez Sejm objawione, są mu *suprema lex*.

---

[1]) Zob. o tém wszystkiém znamienite dziełko dra Władysława Szajnochy: *Górnictwo naftowe w Galicyi wobec ustawodawstwa górniczego*; Kraków, 1881.

Rzecz zbliża się ku końcowi; komisya Izby poselskiéj, rozpatrująca wspomniany codopiero projekt rządowy, w zasadzie już nań się zgodziła, acz nie bez silnego oporu, szczególniéj ze strony profesora geologii, posła Edwarda *Süssa*.

Co się tyczy sprawy tak zwanéj indemnizacyjnéj, nie może być zadaniem naszém przedstawiać tu zawiłe jéj dzieje, krętactwa i matactwa, jakiémi na kraj wycieńczony, wyssany, naniedbany nadto i w ten sposób doprowadzony do ruiny ekonomicznéj, z któréj zwłaszcza przy własnéj nieporadności i nierządności naszéj podźwignąć się mu trudno, zwalono ogromny ciężar, a chcianoby zwalić nań jeszcze prawie drugie tyle tego samego ciężaru. Odsyłamy łaskawego czytelnika do dziełek opisujących tę sprawę [1]; od siebie nie możemy oszczędzić niektórym z posłów naszych na austryacki walny Sejm konstytuujący w r. 1848 zarzutu, że przyczynili się po części do zwichnięcia sprawy w samym początku, który to zarzut nie wahamy się rozszerzyć także, acz w niższym już stopniu na galicyjski Wydział krajowy, i to właśnie w najświetniejszéj epoce jego, gdy zasiadali w nim mężowie tak rzadkich talentów, przymiotów i świadomości, jak Maurycy *Krasiński*, Seweryn *Smarzewski* i — Floryan *Ziemiałkowski*. Co w r. 1848 głównie Franciszek *Smolka* zepsuł, to naprawić chciał wprawdzie ów Wydział krajowy w r. 1861 i następnych latach, ale wziął się do tego w sposób chybiony. Wydział krajowy teoretycznie stanął wprawdzie na właściwéj zasadzie, że cały ciężar indemnizacyjny spada na skarb państwa; praktycznie atoli nie wysnuł z téj zasady ani w przybliżeniu właściwych konsekwencyi, zapuszczając się w targ mniéj niż krakowski. Rzecz dziwna, że i *Zyblikiewicz* w r. 1861 w Radzie państwa niekoniecznie właściwego poglądu złożył dowód. Co więcéj, stósunek opłaty za serwituty,

---

[1] Zyblikiewicz, *Indemnizacya*; Kraków, 1880; oprócz tego jest tylko drugie jeszcze, dokładniéjsze dziełko bezimiennego autora pod tytułem: *Sumy galicyjskie;* Kraków, 1882.

którą chłopi płacić mieli dominiom jako integralną cząstkę wynagrodzenia za zniesioną pańszczyznę, a którą rząd następnie kazał płacić do skarbu, nigdy jednak nie pobierając jéj, aż nakoniec darował ją chłopom pierwotnie wbrew woli i wiedzy cesarza, a późniéj dopiero z wiedzą i sankcyą cesarską — stósunek téj opłaty do sprawy indemnizacyjnéj po dziś dzień jeszcze mylnie przez naszych mężów stanu jest pojmowany.[1]) Wszystko to przytaczamy jedynie na dowód niesłychanego zagmatwania sprawy, którą załatwić w sposób dla kraju jaknajmniéj niekorzystny przedsięwziął sobie Ziemiałkowski. Stan rzeczy jest taki, że wszelkie prawo jest po stronie Galicyi, cała siła atoli po stronie Austryi.

Do siły chciał odwołać się w r. 1874 ówczesny minister skarbu bar. *Pretis*, który umyślił sobie załatwić sprawę galicyjskiego funduszu indemnizacyjnego w ten sposób, że Galicya miała być uznana winną zwrócić skarbowi to, co otrzymała aż do końca roku 1867, a więc przeszło $9^1/_2$ miliona złotych austryackich niestałéj dotacyi, dawanéj aż do r. 1857, w którym wyszło postanowienie cesarskie o dorocznéj dotacyi stałéj w ilości 2,625,000 złr. austr., i około $26^1/_2$ miliona téjże dotacyi stałéj, razem przeto około 36 milionów (wedle innéj wersyi p. bar. Pretis wyliczył nawet około 38 milionów). W celu zwrotu téj kwoty miał być pobierany w Galicyi dodatek indemnizacyjny do podatków stałych w niezmiernéj wysokości 50 prct. tychże podatków, tak że pobór tego dodatku, pozbawiającego Galicyą możności podźwignienia się z ruiny ekonomicznéj, miał się przeciągnąć jeszcze przez długi szereg lat poza rok 1898, t. j. poza czas zupełnego umorzenia obligacyj indemnizacyjnych Przeciw wnioskowi Pretisa wystąpił w radzie ministrów Ziemiałkowski. Przedstawienia jego ustne i na piśmie, objaśnia-

---

[1]) Zyblikiewicz w swéj *Indemnizacyi* o darowiźnie z opłaty serwitutowéj wcale nie wspomina, co niewątpliwie jest błędem, ale większym jeszcze błędem jest powoływać się na tę darowiznę jako na jedyny, lub choćby nawet tylko główny tytuł prawa Galicyi do skarbu państwa.

jące przyczynę i naturę tych tak zwanych „zaliczek“ skarbu na rzecz galicyjskiego funduszu indemnizacyjnego, niemniéj materyalne szkody i krzywdy moralne, które kraj poniósł i ponosi ciągle wskutek nieprawidłowego traktowania sprawy indemnizacyjnéj w Galicyi, zniweczyły ów zamiar Pretisa na razie. Autor pomysłu nie zrzekł się go jednak stanowczo i złożył tego dowód w kilka lat potém.

Gdy podatkowa podstawa dodatku indemnizacyjnego tak się rozszerzać zaczęła, że dodatek ten, pobierany rzeczywiście już od dawnych lat w wysokości 50-procentowéj, więcéj wydawał, niż potrzeba dopłacać do stałéj dorocznéj dotacyi skarbowéj w ilości 2,625,000 złr. austr., by pokryć całe doroczne wydatki funduszu indemnizacyjnego, Sejm w r. 1878 uchwalił zniżyć wysokość dodatku i wezwać rząd, w którego administracyi galicyjski fundusz indemnizacyjny pozostaje, aby za zgromadzone już z dodatku indemnizacyjnego resztki kasowe zakupił obligacyj indemnizacyjnych w celu zniszczenia. Uchwała ta, powzięta na wniosek Zyblikiewicza, miała na celu stworzyć zasadę, że Galicya ma aż do chwili stanowczego załatwienia sprawy indemnizacyjnéj między nią a skarbem państwa austryackiego przyczyniać się do potrzeb funduszu indemnizacyjnego o tyle tylko, o ile stała dotacya skarbowa na pokrycie tych potrzeb nie wystarcza; że przeto téż resztki pozostałe z krajowego dodatku indemnizacyjnego powinny być na rzecz funduszu indemnizacyjnego używane, a nie zabierane przez skarb państwa na poczet spłaty uraszczanéj przez rząd pretensyi skarbu do Galicyi. Przedstawieniu uchwały sejmowéj do sankcyi cesarskiéj sprzeciwiał się z wytężeniem wszystkich sił bar. Pretis, który, chociaż nie powiodło się mu przeprowadzić zamiar zadekretowania wspomnianéj powyżéj egzekucyi 38 milionów na Galicyi, chciał w zasadzie podtrzymać obowiązek Galicyi co do zwrotu dotacyi skarbowéj, przynajmniéj téj części jéj, którą wypłacił był skarb aż do końca roku 1867, a ztąd obowiązek Galicyi opłacania dodatku indemnizacyjnego

w niezmiennéj wysokości 50 prct. podatków stałych bez względu na rozszerzenie się podstawy podatkowéj, na większą wydatność dodatku, aby resztki kasowe — im większe tém lepiéj — zabierać zaraz do skarbu. Że bar. Pretis u innych członków gabinetu Auersperga i Lassera znalazł silne poparcie, rozumie się samo przez się. Tém trudniejszą miał sprawę Ziemiałkowski, który uchwałę sejmową koniecznie chciał doprowadzić do sankcyi; ale nie spoczął dopóki po długiéj, uporczywéj walce nie dopiął celu. Uchwała sejmowa zyskała sankcyą, a w ten sposób zabiegi Ziemiałkowskiego nietylko powstrzymały wykonanie zamiaru zadekretowania owéj egzekucyi przez cały czas żywota gabinetu rzeczonego, lecz dopomogły Sejmowi do stworzenia zasady stanowiącéj korzystny na rzecz kraju prejudykat, połączony z tą bezpośrednią korzyścią, że kraj, o ile zniża dodatek indemnizacyjny, o tyle może podwyższać wydatki swoje na cele produkcyjne, na podźwignienie się z ruiny ekonomicznéj, na podniesienie oświaty ludowéj.

Dopóki gabinet Auersperga i Lassera pozostawał u steru, Ziemiałkowski ograniczał się na takiém tylko powodzeniu w wielkiéj, a przy zastósowaniu maksymy „siły przed prawem“ niebezpiecznéj także dla Galicyi sprawy. Skoro tylko gabinet hr. Taaffego objął rządy, a nowy skład parlamentu zaczął rokować nadzieje sprawiedliwszego załatwienia jéj, przedstawił Ziemiałkowski nowemu ministrowi skarbu, bar. *Kriegs-Auowi*, wyczerpujący o niéj memoryał, wskutek którego już w maju r. 1880 wygotowano w ministerstwie skarbu projekt o tak zwaném odpisaniu wszystkich kwot wypłaconych galicyjskiemu funduszowi indemnizacyjnemu z skarbu państwa bądź pod nazwą zaliczek, bądź pod nazwą subwencyj. Dymisya bar. Kriegs-Aua przeszkodziła wówczas doprowadzeniu rzeczy do skutku. Dopiéro w roku zeszłym stanęła między Sejmem a rządem ugoda, która w téj chwili znajduje się w Radzie państwa dla ratyfikacyi, a która dość powszechnie pewnie jest znana; ztąd nie rozpisujemy się o niéj. Że sprawa wzięła w ugodzie

téj obrót nie całkiem taki, jak ją załatwioną widzieć pragnął Ziemiałkowski, winne temu okoliczności całkiem niezawisłe od Ziemiałkowskiego, że zaś mimo to jeszcze takie załatwienie sprawy jest, a względnie będzie słuszniejsze, niżby było się stało za gabinetu Auersperga, to już wyłącznie Ziemiałkowskiego zasługa.

Otóż i wyczerpaliśmy już nasze zapiski o działalności Ziemiałkowskiego w dziesięcioleciu jego ministerstwa. Przedstawiliśmy fakta w sposób zbyt oschły może, by nie przeszkadzać łaskawemu czytelnikowi w wytworzeniu sobie własnego sądu. Jakkolwiek sąd ten wypadnie, nie ulega wątpliwości, że, chociażby Ziemiałkowski mniéj był zdziałał, owoce działalności jego zawsze jeszcze nie pomieściłyby się w mierze, którą sam z góry dla nich ustanowił w słowach: „Nowych nabytków nie przyrzekam, ale strzédz będę, ile sił starczy, by kraj nie utracił tego, co już nabył“. Jedno uderza — że działalność Ziemiałkowskiego i skuteczność jéj odnosi się w przeważnéj części do czasów gabinetu Auersperga. Po gabinecie Taaffego można było przecież spodziewać się bez porównania więcéj, niż po tamtym; a gdy sumę skutków i rezultatów z czasów gabinetu teraźniejszego porównamy z sumą z czasów gabinetu poprzedniego, ujrzymy ją bez porównania mniejszą, ujrzymy ją w stósunku wręcz odwrotnym do skromnych nawet nadzieji. Tak, a nie inaczéj, przedstawi się rachunek porównawczy, gdy rachuba będzie, jaka być powinna, chłodna, trzeźwa, bez ułudy, gdy nie będziemy przypisywali gabinetowi Taaffego zasług około Galicyi, których nie ma, do których zresztą sam pewnie nawet pretensyi nie ma. I tak trzeba zupełnie wypuścić z rachuby rezultat regulacyi podatku gruntowego, już dlatego, że rząd na sprawę tę wpływu wywierać nie mógł, bo wpływ jego byłby był naruszeniem ustaw; a ponieważ nadto przeciążenie Galicyi podatkiem gruntowym, zaostrzone jeszcze fiskalizmem w sposobie pobierania go, jest udowodnione liczbami, przeto przypisywać rządowi wpływ na taki rezultat znaczyłoby przypisywać mu wcale co innego od zasługi. Zupełnie wy-

puścić z rachuby trzeba także koléj Podkarpacką, koléj *par excellence* strategiczną. Kładąc ją w rachunku na rzecz gabinetu Taaffego, musielibyśmy koniecznie położyć w nim także obwarowanie Krakowa i Przemyśla. Daleko nam do tego, byśmy nie uznawali ekonomicznéj dla Galicyi korzyści z téj koleji, ale nie możemy jéj brać w rachubę, bo ten bardzo uboczny dla rządu wzgląd w sprawie zbudowania jéj kazał sobie rząd opłacić przez kraj niemałą na nas sumą. Gdy zaś po takiém powiédzmy, sprostowaniu rachunku, położymy w nim ustawę o pomorze na bydło, która nakłada na kraj ciężary materyalne w interesie całego państwa, a oprócz tego stanowi sankcyonowana głosami naszéj reprezentacyi narodowéj w Wiedniu zniesienie przyznanego nam traktatem wiedeńskim prawa swobodnéj komunikacyi między wszystkiémi trzema zaborami; gdy daléj położymy w nim opodatkowanie nafty; gdy dodamy podtrzymywanie niemczyzny w urzędach, władzach i instytucyach, zaniedbanie regulacyi rzék, nieuzupełnienie uniwersytetu lwowskiego wydziałem lekarskim i nieuwzględnienie żądań co do przeniesienia zarządów dróg żelaznych do kraju, posunięte do uporczywego obstawania przy zamiarze utworzenia dyrekcyji nowéj koleji Podkarpackiéj wraz z innémi kolejami krajowémi w Wiedniu — otrzymalibyśmy jako ostateczny rezultat nabytków z czasów gabinetu Taaffego dość znaczne *minus*, gdyby to, co z tegoż czasu bądź co bądź jest zasługą Ziemiałkowskiego, nie równoważyło się jakośkolwiek z takim rezultatem.

Wielce charakterystycznym dowodem zmniejszonéj skuteczności zabiegów Ziemiałkowskiego w gabinecie Taaffego jest sukces jego, zresztą jeszcze problematyczny, w sprawie indemnizacyjnéj, sukces w granicach mniéj korzystnych, niż były te, w których jéj bronił za czasów gabinetu Auersperga. Zaszły oczywiście okoliczności, które są więcéj niepokonane, niż były za owych czasów. Ziemiałkowski sam o sobie powiedział razu pewnego w poufnéj, żartobliwéj rozmowie: „Lwów kocha Ziemiałkowskiego wtedy tylko, gdy stoji pod szubienicą“. Gdy

słowa te, a raczéj to zapatrywanie Lwowa na stanowisko Ziemiałkowskiego weźmiemy *cum grano salis*, trudno będzie odmówić mu pewnéj słuszności. Zamieńmy te słowa na następujące: „Ziemiałkowski działa pożytecznie dla kraju wtedy tylko, gdy jest w opozycyi“. Za czasów gabinetu Auersperga Ziemiałkowski był w opozycyi, dziś nie jest. A dlaczego? Bo wówczas była, a dziś nie jest w opozycyi nasza reprezentacya narodowa u parlamentu austryackiego. Opozycya, roztropna opozycya, opozycya nie *quand-même*, lecz opozycya z dewizą: *nec temere, nec timide* — oto nasz grunt naturalny. Tylko na tym gruncie pożyteczną dla samych siebie rozwinąć możemy działalność. A ten grunt opuściło nasze Koło poselskie w Wiedniu, usuwając go tym samym zpod nóg Ziemiałkowskiemu. Ziemiałkowski zaś, czy jakby tam inaczéj nazywał się minister dla Galicyi, nie może wisieć w powietrzu; on musi stać na tym samym gruncie, na którym stawa nasza reprezentacya narodowa u parlamentu austryackiego. Zaznaczamy fakt, nie zapuszczamy się w rozbiór kwestyi, dlaczego ta reprezentacya nasza mimo teoretycznych bladych zastrzeżeń niektórych, praktycznie trzyma się zasady popierania rządu *à tout prix*. Jak opozycya *quand-même*, tak popieranie rządu *à tout prix* jest dla nas niewłaściwą polityką i byłoby nią zarówno, czyby rząd austryacki składał się z samych najzacieklejszych wrogów naszych, czy też z samych Polaków. My względem każdego rządu powinniśmy stać tak, aby ostatecznie z każdym zgodzić się w interesie kraju.

Powiedzieliśmy powyżéj, że zasługi Ziemiałkowskiego, jakokolwiek je kto ocenił, przechodzą kryteryum, ustanowione przez niego samego. Posuwamy się nawet daléj, wyrażając przekonanie, że, chociażby nic nie był zdziałał, chociażby niczemu nie był zapobiegł, jeszcze miałby tę zasadniczo niemałą zasługę, że przez dziesięć lat bez przerwy piastuje godność, że tym sposobem przyczynił się do ustalenia ministerstwa dla Galicyi, tak, że w przyszłych przesileniach gabinetowych niełatwo już będzie pozbyć się tego choćby wstrętnego balastu. Jakież

jest znaczenie „ministerstwa dla Galicyi?“ Rezolucya sejmowa z dnia 24 września r. 1868 w punkcie 8mym, ostatnim, żąda między innémi osobnego „ministra w radzie korony“. Galicya nie otrzymała wszystkiego, czego żądała w rezolucyi; można powiedzieć, że nie otrzymała niczego z rezolucyi, bo co otrzymała, dostało się jéj nie z tytułu rezolucyi, lub na poczet rezolucyi, lecz wskutek polityki inaugurowanéj już dnia 2 marca r. 1867 przez Ziemiałkowskiego. Jedno tylko otrzymała z rezolucyi, tj. właśnie „ministra w radzie korony“, czyli ministerstwo dla Galicyi. Ztąd nabytek ten niema owego znaczenia praktycznego, któreby miał, gdyby był zyskany razem z innémi postulatami rezolucyi, lub choćby tylko z pewną ich częścią; ale nikt nie odmówi mu owego znaczenia zasadniczego w duchu rezolucyi w ogólności, którym jest odrębność w wspólności. Jak zaś wspomnieliśmy powyżéj na inném miejscu, w rezolucyi wyrzeczono się już stanowczo dawniejszych mrzonek federalistycznych, nie żądano już niczego dla innych krajów i ludów austryackich, lecz jedynie dla Galicyi; nie jest to więc żądanie odrębności, jakąby się innym także krajom przyznawało; nie żądanie jakiéjś odrębności równorzędnéj z innémi krajami; nie żądanie ukonstytuowania całéj Austryi w myśl rezolucyi; lecz jest to żądanie odrębności Galicyi wobec całéj reszty państwa austryackiego, odrębności *par excellence*. Sejm w rezolucyi stanął na stanowisku, określoném w ogólnéj dyskusyi nad rezolucyą dnia 21 września 1868 r. przez Ziemiałkowskiego w słowach: „Jesteśmy częścią narodu polskiego, który, aczkolwiek stracił niepodległość, nie przestał stanowić organiczną całość narodową; a oraz jesteśmy częścią monarchii austryackiéj... Będąc częścią tego narodu, nie możemy wchodzić, jak nam radzą, w takie związki z jakimkolwiek innym narodem, któreby przesądzały o przyszłości naszego narodu... Nas nie odziedziczono, z nami nie zawierano paktów, nas wzięto i przyłączono, ale nie wcielono; bo organizm, do którego należymy, żyje i my jego życiem żyjemy i żyć mamy prawo, dopokąd się

sami tego prawa nie zrzeczemy. Oto jest prawny tytuł naszego samorządu.“ Tu Galicya jak najwyraźniéj przeciwstawiona jest wszystkim innym krajom austryackim zosobna i razem wziętym. Uznał to téż w téj saméj dyskusyi ogólnéj, nazajutrz po mowie Ziemiałkowskiego, *Grocholski*, w r. 1867 jeszcze federalista i przeciwnik Ziemiałkowskiego; uznał to wprawdzie nie wprost, lecz przez pewną analogią. Grocholski sprzeciwiał się federaliście Smolce, pragnącemu dla innych krajów państwa tego samego co dla Galicyi, a mianowicie pragnącemu zarówno dla Galicyi, jak dla innych krajów państwa austryackiego tego samego stanowiska w całéj monarchii austro-węgierskiéj, jakie w niéj mają Węgry, i powiedział co następuje: „Wywieszenie sztandaru federacyjnego, żądanie dla Galicyi tego samego stanowiska, jakie mają Węgrzy, nie jest żądaniem, abyśmy mieli to samo stanowisko co Węgrzy, lecz żądaniem, aby Węgrzy nie mieli tego stanowiska, jakie dziś posiadają; jest zaprzeczeniem ugody z Węgrami“. Grocholski więc zwalcza federalizm, któryby obejmował całą monarchią austro-węgierską, jako negacyą praw królestwa św. Szczepana i dla tego żąda dla Galicyi mniejszéj odrębności niż mają Węgry. „Ale trudno przypuścić, iżby znów dla téj mniejszéj odrębności galicyjskiéj miał być mniéj życzliwym, mniéj ścisłym w pojmowaniu jéj takiém, że już równość z innym krajem byłaby zaprzeczeniem téj odrębności. Owszém gdy słowa Grocholskiego o federacyi w granicach całéj monarchii austro-węgierskiéj, czyli federacyi na większą skalę, i o stanowisku Węgier wobec niéj logicznie i analogicznie zastósujemy do federacyi w granicach tylko państwa austryackiego, czyli federacyi na mniejszą skalę, i do stanowiska Galicyi wobec niéj, przekonywamy się, że Grocholski jest przeciwnikiem także téj mniejszéj federacyi i że, żądając dla Galicyi mniejszéj odrębności niż mają Węgry, widziałby n. p. w żądaniu takiéj saméj mniejszéj odrębności dla Czech negacyą odrębności galicyjskiéj. I tak téż jest rzeczywiście.

Nadanie Galicyi „ministra w radzie korony“, utworzenie ministerstwa dla Galicyi, ministerstwa bez teki, chociażby nawet krom głosu w radzie ministrów nie były z niém powiązane żadne atrybucye, byłoby zasadniczym, ogólnikowym, teoretycznym wyrazem uznania praw Galicyi i jedynie Galicyi do pewnéj odrębności wobec całéj reszty krajów państwa austryackiego; a przez połączenie z niém atrybucyj jest zarazem praktycznem takiémże praw Galicyi uznaniem; jest i uznaniem, że żaden inny z krajów austryackich do odrębności takiéj nie ma prawa. Ta negacya co do innych krajów, ta wyłączność Galicyi jest niemałéj wagi; przez nię dopiero odrębność Galicyi nabiera całego znaczenia, a więc téż ministerstwo dla Galicyi. Odrębność niewyłączna byłaby *contradictio in adiecto*. Ministerstwo to jest wyrazem uznania innego niż innych krajów stósunku Galicyi do Austryi, wyrazem uznania innéj przeszłości, innéj teraźniejszości i prawa do innéj przyszłości. A tak pojmują rzecz tę zgodnie różni w politycznych poglądach swych austryaccy mężowie stanu; i nie wiémy, co wyżéj cenić, czy utworzenie ministerstwa dla Galicyi za autonomicznego gabinetu Hohenwarta, czy téż odtworzenie go, wskrzeszenie za centralistycznego gabinetu Auersperga i Lassera. Ta zgodność różnych systemów rządowych także jest sznie bez wartości dla znaczenia ministerstwa dla Galicyi.

Zdawało się w pierwszych czasach gabinetu Taaffego, że znaczenie to doznało alteracyi. Był pozór taki, a można było wziąć go za rzeczywistość tém więcéj, ile że był to pozór namacalny. Stworzyć go wymagała wówczas racya stanu. Kuszono się wprawdzie tchnąć ducha rzeczywistości w twór ułudny, a raczéj nakłonić twórcę do ożywienia martwego tworu. Próbowano stworzyć właśnie to, cośmy nazwali *contradictio in adiecto*, lubo, jak przypuszczamy, nie zdawano sobie sprawy ani z zaczepnego względem nas charakteru swych usiłowań, ani z pewnéj ich niedorzeczności — *sit venia verbo* — a nawet i szkodliwości w pewnym wypadku, który bynajmniéj nie byłby wykluczony, a w którym skutek byłby

wręcz przeciwny zamierzonemu celowi. Sama personifikacya owego pozoru, który stworzyć dla pierwszego impetu usiłowań nakazywała racya stanu, przedstawiała się baczniejszemu obserwatorowi jako nie całkiem zgodna z tém, co uosabiać miała. Próba nie powiodła się wówczas; usiłowania, aby wlać ducha rzeczywistości w pozorną kreacyą, nie doszły do celu; samego pozoru już tylko cień pozostał. W ten sposób nieświadomie intendowana, ale świadomie odpierana negacya znaczenia ministerstwa dla Galicyi, stała się nową tegoż znaczenia afirmacyą. *Sapienti sat!* Jaśniéj tłómaczyć się uważamy za rzecz nie na czasie.

Chybiona ta próba była jednak bądź co bądź chwilowém zaćmieniem znaczenia ministerstwa dla Galicyi jako wyrazu uznania odrębności polskiéj w wspólności austryackiéj; była zaćmieniem na wszystkie strony, nie wyjmując nawet reprezentacyi naszéj u parlamentu austryackiego; była niém tém więcéj, ile że pozór był bardzo łudzący. Dla tego dziwno nam było, że, o ile poznać to mogliśmy, reprezentacya nasza z Grocholskim na czele, acz sam był ministrem dla Galicyi, zachowywała się obojętnie, a dziennikarstwo nasze nawet sympatycznie. Próba taka w państwie nie bardzo jasnych wogóle pojęć niebardzo nas zadziwia, ale jest przestrogą, jak sami do wytwarzania sobie i ile możności na zewnątrz także pojęć całkiem jasnych dążyć powinniśmy, jak czujnymi nam być trzeba, żeby nie wysunęło się nam z rąk nieznacznie to, cośmy posiedli. Próba ta, chociaż, jak przypuszczamy, nie była pojmowana jako negacya znaczenia ministerstwa dla Galicyi, tak sama w sobie, jak może więcéj jeszcze niepowodzeniem swém, powinna przypominać nam niestałość rzeczy austryackich wogóle. I dla tego tém słuszniéj powtórzyć możemy, że Ziemiałkowski, chociażby nic nie był zdziałał, chociażby niczemu nie był zapobiegł, miałby jeszcze tę niemałą zasługę, że, piastując godność swą przez dziesięć lat bez przerwy mimo rozlicznych przykrości, przyczynił się do ustalenia ministerstwa dla Galicyi. Od lat kilku powtarzające się

od czasu do czasu pogłoski wyprawiają go z Wiednia do Lwowa na posadę prezydenta wyższego sądu krajowego. Pogłoski te są poprostu niedorzeczne; ale inne okoliczności mogłyby nakłonić go do ustąpienia. Ztąd to śląc mu kongratulacyą jubileuszu dziesięcioletniego ministerstwa, dodajemy wezwanie: *Pimothee, depositum custodi!*

Dla uzupełnienia historyi ministerstwa jego kilka dat jeszcze dodać nam wypada. Nominacya jest z daty d. 21 kwietnia r. 1873. Dnia 30 maja r. 1875 mianowany rzeczywistym tajnym radzcą. Po dymisyi gabinetu Auersperga ponownie mianowany ministrem w prowizorycznym gabinecie pod prezydencyą Stremayera dnia 15 lutego r. 1879; a gdy gabinet ten zamienił się na gabinet Taaffego, na nowo zamianowany został ministrem d. 12 sierpnia tegoż roku „z całkowitém uznaniem pełnionych dotychczas służb wiernych i znamienitych.“ — Dnia 26 czerwca roku 1880 ozdobiony orderem żelaznéj korony pierwszéj klasy. Z biura jego wyszli wiceprezydent namiestnictwa Filip *Zaleski* i radzca dworu w ministerstwie spraw wewnętrznych Jan *Lidl.*

Biblioteka WSP Kielce
0244861